



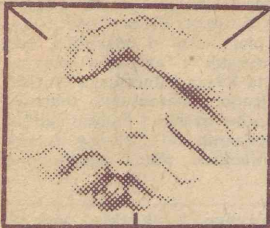
INTERNATIONAL SEMINAR
CENTRAL EUROPE
CULTURE PERPLEXED

Wrocław, November 3rd-5th, 1989.

BETWEEN TOTALITARIANISM AND COMMERCIALISM

PRZEGLĄD CZECHOSŁOWACKIEJ KULTURY NIEZALEŻNEJ
PŘEHLED ČESKOSLOVENSKÉ NEZÁVISLÉ KULTURY
SURVEY OF CZECHOSLOVAK INDEPENDENT CULTURE

INFORMACJA NA STR. 2



biuletyn informacyjny

WROCLAW PAŹDZIERNIK 1989r. Nr. 15

PISMO SOLIDARNOŚCI POLSKO-CZECHOSŁOWACKIEJ

MOJA EUROPA

Ludvik VACULIK

Jest to dla mnie właściwie pojęcie abstrakcyjne: Europa. Żadne żywe doznanie i doświadczenie. Jak gdybyście mieszkali w pięciopiętrowym domu i nigdy nie opuścili swego mieszkania na trzecim piętrze. Cały dom mogliście zobaczyć tylko na fotografii. Orientujecie się przy jakiej ulicy stoi, więc dom na pewno istnieje, czego niejakim dowodem jest fakt, że w nim mieszkacie. Los domu także was dotyczy, a i przygody ludzi z innych mieszkań was nie omiła. Pożar domu nie oszczędzi też waszego mieszkania.

Mieszkam w jednym z zakątków Europy, ale jej nie poznałem, nie wiem jak ona wygląda.

Informacje są tylko informacjami, najchętniej obejrzałbym ją sam. Pomyślicie, że jestem inwalidą i nie mogę się ruszać. Ale ja jestem zdrowy, potrafię się ruszać i co gorsza, mam na to ochotę. Kaleki jest mój rząd: obchodzi się ze mną jak z rzeczą. Rząd czeskosłowacki 1986/87 nie jest europejski! A czy ja w ogóle jestem Europejczykiem? Jestem tak samo, jak kret jest kretem zanim wystawił swój pyszczyk: miejscem zamieszkania, odruchami i losem.

Po raz pierwszy spotkałem się z Europą w łóżku. Byłem chory i mama pożyczyła dla mnie od wujka mapę Europy, abym się trochę pobawił. Nie potrafiłem jeszcze dobrze czytać, lecz udało mi się przeczytać nazwy państw i miast, z których o wielu już słyszałem. Zdziwiłem się, że niektóre znane państwa są małe, a wśród nich także nasze. Europa zaczęła mi się podobać na pierwszy rzut oka: kształt i kolorystyka. Również jej wielkość była w sam raz. Jednak najbardziej i jak się okazało na zaw-

c.d. na str. 12

"KILKA ZDAŃ"

29 czerwca w Pradze ogłoszony został manifest zatytułowany "Kilka zdań". Do końca października manifest podpisało ponad 35 tys. Czechów i Słowaków, przedstawicieli różnych środowisk, zarówno opozycji jak i oficjalnych. Wśród sygnatariuszy są m.in. Vaclav Havel, Jiri Dienstbier, Saša Vondra (ręcznik "Karty 77"), Vaclav Benda, Petr Uhl, Emanuel Mandler (Inicjatywa Demokratyczna), członkowie kierownictwa partyjnego z 1968 r. - Čestmír Cisar i Vaclav Slavík, działacze katolicy Augustin Navrátil i Vaclav Malý, pisarz Ludvik Vaculik, dramaturg Karel Stei-

gerwald, piosenkarka Hana Zagorova, reżyser Jiri Menzel, aktorzy Dana Kolarova, Jiri Bartoska i Boleslav Polivka, poeta Jiri Suchy, a także robotnicy i naukowcy z Akademii Nauk i instytutów naukowych. Do tekstu dołączono 4 adresy kontaktowe: Stanislava Devatego, Vaclava Havla, Jiříego Křižana oraz Saši Vondry.

Na akcję zbierania podpisów władze zareagowały ostrą kampanią przeciw opozycji i fałszywym represji. M.in. uwięziono Sašę Vondrę, a Stanislav Devaty ukrywa się przed grożącym mu wyrokiem 20 mies. więzienia.

Zamieszczamy pełny tekst manifestu.

"Pierwsze miesiące 1989 roku w sposób dobitny i jasny wykazały, że choć obecne władze czeskosłowackie bardzo często zaklinają się słowami 'przebudowa' i 'demokratyzacja', w rzeczywistości jednak zawzięcie bronią się

c.d. na str.2

INTERNATIONAL SEMINAR CENTRAL EUROPE CULTURE PERPLEXED

Od 3 do 5 listopada SPCz wraz z wrocławskim NZS-em organizuje Międzynarodowe Seminarium na temat "Europa Środkowa. Kultura na rozdrożu - pomiędzy totalitaryzmem a komercjalizmem". Sesji patronują:

Timothy Garton Ash, prof. Jan Błoński, Władysław Frasyniuk, prof. Czesław Hernas, prof. František Janouch, Adam Michnik, Jiri Pelikán, dr Vilem Prečan, Książę Karl Johann von Schwarzenberg, prof. Gordon Skilling, Jan Jó-

zef Szczepański, Juliusz Żuławski.

Seminarium odbywać się będzie w Auli Leopoldina Uniwersytetu Wrocławskiego a zapowiedziało w nim udział szeregu wybitnych osobistości kultury i polityki z kraju i zagranicy.

Po raz pierwszy będziemy gościć w Polsce tak liczną grupę przedstawicieli czeskich i słowackich środowisk emigracyjnych.

Seminarium towarzyszyć będzie Przegląd Czeskosłowackiej Kultury Niezależnej z udziałem plastyków, pieśniarzy i muzyków rockowych z Czechosłowacji i artystów emigracyjnych, m.in. Karela Kryla i Jaroslava Hutki.

Przegląd obejmuje prezentację teatrów alternatywnych i filmów czeskiej "nowej fali".

Niestety, powodzenie tej imprezy zależy od decyzji czecosłowackich władz paszportowych i granicznych.

"KILKA ZDAŃ"

c.d. ze str. 1

przed wszystkim, co tworzy demokrację albo w przybliżeniu ją przypomina; odrzucają nie zorganizowane przez siebie petycje obywateli, określając je mianem szantażu, odmienne poglądy polityczne nazywają antysocjalistycznymi i wrogimi, przemocą rozpędzają spokojne manifestacje, odmawiają opinii publicznej wpływu na przygotowanie nowych aktów prawnych.

Okres ten wykazał również, że nasze społeczeństwo otrzasa się już z letargu i że coraz więcej ludzi ma odwagę publicznie wyrażać pragnienie zmian społecznych. Aktywność społeczeństwa zaczyna w ten sposób coraz bardziej kontrastować z bezruchem władzy. Rośnie napięcie społeczne i pojawia się niebezpieczeństwo wystąpienia otwartego kryzysu.

Nikt z nas nie chce dopuścić do takiego kryzysu. Dlatego zwracamy się do władz naszego kraju, aby zrozumiały, że nadszedł czas na radykalne i rzeczywiste zmiany systemu, oraz że takie zmiany są możliwe i mogą przynieść powodzenie tylko wtedy, gdy zostaną poprzedzone swobodną i prawdziwie demokratyczną dyskusją. Wstępnym krokiem do wszelkich zmian - poczynając od wprowadzenia nowej konstytucji, a kończąc na reformie ekonomicznej - musi być radykalna zmiana klimatu społecznego w naszym kraju i powrót do ducha wolności, zaufania, pluralizmu i tolerancji.

Naszym zdaniem służyłoby temu celowi:

1/ Natychmiastowe zwolnienie wszystkich więźniów politycznych.

2/ Zaprzestanie ograniczania wolności zgromadzeń.

3/ Zaniechanie kryminalizowania i przesładowania różnych niezależnych inicjatyw oraz traktowanie ich przez władzę tak jak je traktuje społeczeństwo - tj. jako naturalny skła-

dnik życia publicznego i przykład jego różnorodności; jednocześnie nie powinno się stwarzać przeszkód nowo powstającym ruchom obywatelskim, w tym również związkom zawodowym oraz innym towarzystwom i organizacjom.

4/ Uwolnienie środków masowego przekazu oraz każdej działalności kulturalnej od wszelkich form manipulacji politycznej oraz ukrytej cenzury; umożliwienie nieskrepowanej wymiany poglądów oraz zalegalizowanie niezależnych środków masowego przekazu, istniejących dotąd poza oficjalnymi strukturami.

5/ Respektowanie uzasadnionych postulatów wszystkich wierzących obywateli naszego kraju.

6/ Natychmiastowe przeanalizowanie przez ekspertów oraz przez całą opinię publiczną przygotowanych i wprowadzanych w życie projektów, które prowadziłyby do trwałych zmian stanu środowiska naturalnego w naszym kraju oraz wpływałyby na perspektywę życia przyszłych pokoleń.

7/ Zapoczątkowanie otwartej dyskusji nie tylko o latach pięćdziesiątych, ale również o Praskiej Wiośnie, inwazji wojsk pięciu krajów Układu Warszawskiego. Jest smutne, że podczas gdy w wielu krajach, których wojska wkroczyły wtedy do Czechosłowacji, zaczyna się już obecnie rzeczowo dyskutować na ten temat, u nas wciąż jeszcze stanowi on tabu - tylko dlatego, aby z aparatu partyjnego nie musieli ustąpić ludzie, którzy ponoszą odpowiedzialność za dwudziestoletni okres upadku wszelkich dziedzin życia społecznego w naszym kraju.

Każdy, kto zgadza się z tym stanowiskiem, może je poprzeć własnym podpisem.

Apelujemy do władz, aby nie potraktowały nas w taki sposób, w jaki dotąd traktowały wszelkie przejawy odmiennych i niewygodnych dla siebie poglądów. Zadałoby bowiem w ten sposób druzgocący cios nadziejom, jakimi się kierujemy, to znaczy nadziejom na autentyczny dialog społeczny, jako jedyne możliwe wyjście ze ślepej uliczki, w jakiej obecnie znalazła się Czechosłowacja.

Praga, 29 czerwca 89"

'68



PRAGA 1968

OŚWIADCZENIE SENATU PRL

Oświadczenie Senatu PRL w związku z dwudziestą pierwszą rocznicą interwencji wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowackiej Republice Socjalistycznej.

"Senat Polski przesyła bratnie pozdrowienia i wyrazy szacunku narodom Czechów i Słowaków.

W związku ze zbliżającą się dwudziestą pierwszą rocznicą interwencji Wojsk Układu Warszawskiego z udziałem Wojska Polskiego w Czechosłowackiej Republice Socjalistycznej Senat

OŚWIADCZENIE SEJMU PRL

W dwudziestą pierwszą rocznicę interwencji wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowackiej Republice Socjalistycznej, Sejm polski przesyła braterskie pozdrowienia i wyrazy szacunku narodom Czechów i Słowaków. W związku ze zbliżającą się 21 rocznicą interwencji wojsk Układu Warszawskiego z udziałem Wojska Polskiego w Czechosłowackiej Republice Socjalistycznej, Sejm PRL uważa za swój obowiązek wydać następujące oświadczenie: Interwencja ta była naruszeniem niezbywalnego prawa każdego narodu do samostanowienia i naturalnego dążenia do demokracji, wolności oraz respektowania praw człowieka. Wkroczenie sił zbrojnych do Czechosłowacji odbyło się bez przyzwolenia polskiego społeczeństwa. Sejm uważa za słuszne wyrażenie żalu i ubolewania, a równocześnie potępia zbrojną ingerencję w 1968 roku, która cofnęła proces demokracji w Czechos-

lońskiej Rzeczypospolitej Ludowej uważa za swój obowiązek wydać następujące oświadczenie:

"Interwencja ta była naruszeniem niezbywalnego prawa każdego narodu do samostanowienia i naturalnego dążenia do demokracji, wolności oraz respektowania praw człowieka.

Wkroczenie sił zbrojnych do Czechosłowacji odbyło się wbrew woli polskiego społeczeństwa. Senat uważa za słuszne wyrażenie żalu i ubolewania, a równocześnie potępia agresję w 1968 r., która cofnęła proces demokracji w Czechosłowacji.

Ruchowi demokratycznej odnowy Czechosłowacji życzymy sił i sukcesów dla pożytku Waszej Ojczyzny, a Waszym narodom wolności i suwerenności w ramach w pełni demokratycznego państwa."

łowacji. Polski udział w tych wydarzeniach jest tym boleśniejszy, że z naszym południowym sąsiadem wiązaliśmy zawsze i wiązać będziemy jak największe nadzieje na ścisłą współpracę we wszystkich dziedzinach, a także na zwykłą ludzką przyjaźń Czechów, Słowaków i Polaków. Życzymy siłom demokratycznej odnowy w Czechosłowacji sukcesów w pracy dla dobra Ojczyzny, a jej narodom wolności i suwerenności w ramach w pełni demokratycznego państwa.

REAKCJA:

W oświadczeniu obu izb czechosłowackiego parlamentu następująco skomentowano uchwały polskiego Sejmu i Senatu:

"Uchwały te stanowią brutalną ingerencję w wewnętrzne sprawy Czechosłowacji. Odrzucamy ocenę stanu demokracji w CSRS wydaną z pozycji sił antysocjalistycznych. Czechosłowacja posiada własne organy przedstawicielskie, które stoją na straży suwerenności socjalistycznego państwa. Nasz naród nie da się zepchnąć z socjalistycznej drogi, z drogi priorytetów, rozwoju i doskonalenia socjalistycznej demokracji."

Jan URBAN

UCHODŹCY Z NRD NA MALEJ STRANIE



W niedzielę 1 października wydawało się wszystkim, że uchodźczy kryzys został zażegnany, i że Michał Gorbaczow może spokojnie przyjechać na, bez wątpienia, wspaniałe obchody utworzenia NRD.

Na Małej Stranie zostały dziesiątki porzuconych samochodów ze wschodnioniemiecką rejestracją.

Wszystko wskazywało na to, że niedziela będzie spokojna. Rano przyjechały pierwsze pociągi z Drezna i Berlina. Na uliczkach Małej Strany znowu pojawiły się grupy młodych Niemców. Przyjeżdżały kolejne samochody i ludzie opuszczali je w pośpiechu. Policja czechosłowacka otoczyła kordonem cały obszar ambasady RFN i nie dopuszczała w pobliże nikogo, kto mówił po niemiecku.

Niektórym udało się przedostać do ogrodu przez przyległy teren ambasady USA. Wieczorem, przed zamkniętym budynkiem siedzi około 200 osób. W poniedziałek liczba koczujących Niemców zwiększa się, a policja przestaje panować nad sytuacją. Późnym popołudniem, podczas, gdy trwają intensywne rokowania dyplomatyczne, policja otrzymała rozkaz usunięcia uchodźców z ulicy, napiera na nich metalowymi barierkami, używa gumowych pałek. W środku tłumu skupiły się dziesiątki matek z małymi dziećmi. Atakujących próbowali powstrzymać młodzi ludzie, m.in. kilku Czechów. U wylotu ulicy ustawiono zaporę. Z jednej strony stoi kilkudziesięciu policjantów, z drugiej kilkuset uciekinierów, ich liczba stale rośnie. Ulicą Karmelicką z trudem przejeżdżają tramwaje i samochody, słychać skandowanie "Freiheit, Freiheit". Czesi z okolicznych domów przynoszą dla dzieci herbatę i oferują miejsca na nocleg. Niemcy odpowiadają: "musimy pozostać tutaj, nie możemy przegapić momentu kiedy wpuszczą nas do środka, oni muszą nas wpuścić".

Trudno w to uwierzyć, ale tuż po 21.00, kiedy do kordonu podeszło kilku dyplomatów RFN, policja robi przejście i pierwsza grupa matek z dziećmi pokonuje ostatnie kilkaset metrów do otwartej bramy ambasady, za nimi idą następni. O 21.00 przed budynkiem jest jeszcze wciąż ok. 250 osób.

PRAGA 1.10.1989 - Przed Ambasadą RFN
(fot. NAF "DEMENTI")

We wtorek do południa, przed przepełnioną ambasadą stoi znowu co najmniej 500 ludzi. Od czasu do czasu przez uchylone drzwi można zobaczyć pryce poustawiane w holu tuż przy wejściu.

Według oficera czeskiej policji, o 12.00 liczba uchodźców przebywających na terenie ambasady przekracza 5 tys., a według informacji dochodzących z granicy CSRS i NRD, po stronie niemieckiej stoi kolejka ponad 1000 samochodów. Oficer powiedział: "Niemcy muszą zamknąć granicę, w przeciwnym wypadku za kilka godzin nikt już tego nie opanuje".

Z rozmów jakie wieczorem przeprowadziłem z ludźmi, którzy przyjechali przedpołudniowym pociągiem wynikało, że wschodniemiecka służba bezpieczeństwa wywlekała z pociągu wszystkich podejrzanych o to, że chcą emigrować.

Wieczorem szybko robi się zimno. Jest zaledwie 6°C, wieje nieprzyjemny wiatr. W przepełnionej ambasadzie nie mieszczą się już wszystkie matki z dziećmi, a na małym placu stoi jeszcze spory tłum.

Około 18.00 ponownie słychać entuzjastyczne skandowanie "Freiheit, Freiheit". Zachodniemieccy dyplomaci oznajmili, że osiągnęli porozumienie pozwalające wszystkim obecnym, na wyjazd do RFN.

Przybywają pracownicy zachodniemieckiego Czerwonego Krzyża i kierują zebranych do miejsca, gdzie podobno już o godz. 20.00 mają być podstawione autobusy, sukcesywnie odwożące wszystkich na dworzec Libencki, z którego odjedzie 12 pociągów przez Drezno do Bawarii.

Dopiero po 22.00 docierają informacje, że w NRD nastąpiły jakieś trudności techniczno-organizacyjne, opóźniające wyekspediowanie pociągów.

Pracownicy ambasady informują, że strona czeska nie stawia żadnych przeszkód. Po północy wszyscy są zmęczeni, jest bardzo zimno, płaczą dzieci, brakuje kocy. Czasami ktoś z okolicznych mieszkańców przyniesie dzbanek kawy albo herbaty.

Według ostatnich informacji, przewiduje się podstawienie 13 pociągów, które odjadą dopiero po południu.

Jest 6.30, nad Pragę wstaje słońce, kończy się niezwykle długa ostatnia noc. Przemarznięci ludzie kupują sobie w pobliskich sklepach ostatnie śniadanie.

Środa była na szczęście ciepłym, słonecznym dniem. Ci, którzy nie wyspali się w nocy, dosypiali leżąc na chodnikach.

Miedzy uchodźcami znalazło się podobno kilku młodych ludzi, którzy w nocy, po zamknięciu przejść granicznych, nielegalnie przedostali się do Czechosłowacji i autostopem przyjechali do Pragi.

Na Błoniach Latenckich, oddalonych zaledwie o kilka minut jazdy samochodem, od wczoraj wieczorem stoi 20 "bud" i pułk interwencyjnych służb porządkowych, jednak nikt się tym nie przejmuje, wszyscy są jakby mniej spłeci.

Na wezwanie pracowników Czerwonego Krzyża młodzi Niemcy pożyczają miotły i sprzątają. Ludzie podają sobie dużą torbę, do której wkładają resztę niepotrzebnych już pieniędzy, przeznaczając je na Czerwony Krzyż. Nie pytalem, ale przypuszczam, że na zachodniemiecki, którego pracownicy na Małostranskiej ulicy przez całą noc organizowali życie uciekinierów.

15 osobowa grupa pracowników czechosłowackiego Czerwonego Krzyża zjawia się dopiero około 11 rano, towarzyszył im fotoreporter, który nie wiedząc dlaczego fotografował tylko swa grupe. Nie chcieli odpowiedzieć na pytanie, dlaczego nie można było na noc dowieść kocy i pojemników z ciepłą herbatą, albo dlaczego nie zaproponowano noclegu chociaż matkom z małymi dziećmi mimo, iż budynek tej instytucji jest oddalony o 300 zaledwie metrów od ambasady RFN.

Po godz. 15.00 na Małej Stranie zostaje wstrzymany ruch uliczny, a ok. 16.30 przyjeżdżają pierwsze autobusy. Początkowo wsiadanie odbywa się w ślimaczym tempie: przed wejściem kontrola dokumentów, a potem przejście między szerokim szpalerem funkcjonariuszy pułku interwencyjnego. Grupa ok. 300 mieszkańców Pragi, żegna każdy odjeżdżający autobus machaniem rąk i oklaskami. Policja nie przeszkadza. Nie wolno tylko fotografować - zabierają filmy.

W międzyczasie rozniosła się wieść, że opóźnienie transportu nie nastąpiło z winy władz NRD, ale dlatego, że setki ludzi, którzy nie zdążyli przekroczyć granicy przed jej zamknięciem okupowali dworce i siadali na szynach, aby nie dopuścić do odjazdu pociągów. Wieczorem wszystko przebiega sprawniej, funkcjonariusze milicji pomagają matkom z dziećmi, podają bagaże przez zapory otaczające przejście gdzie kontroluje się dokumenty.

O 23.00 ulica robi się nagle pusta, a z bramy ambasady wynurza się długi wąż tych, którzy czekali wewnątrz.

Jest jeszcze zimniej niż wczoraj, ale to już nikomu nie przeszkadza. Nad ranem wszystko się kończy. Na ulicy i w ogrodzie ambasady walają się sterty śmieci. Kilku przemarzniętych milicjantów stoi przed budynkami ambasady USA i RFN. Ogólną liczbę uciekinierów ocenia się na 16 tys. Rano "Rude Pravo" podaje informacje, że w Pradze znajduje się 1600 opuszczonych samochodów z NRD-owską rejestracją.

Druga część exodusu dobiega końca. Sam exodus będzie trwał.

Według wymijającej odpowiedzi jednego z pracowników zachodniemieckiego Czerwonego Krzyża, w budynku ambasady jest znowu kilkadziesiąt osób. Mówi mi na pożegnanie: "My nie możemy tego rozwiązać. Należy zlikwidować przyczynę".

Jan URBAN

PYTANIE: Zainteresowanie Polską w Czechosłowacji i Czechosłowacją w Polsce wzrosło w ostatnim czasie raptownie. Powstanie "Solidarności Polsko-Czechosłowackiej" jest tego najlepszym dowodem. Jak należy to - Pańskim zdaniem - interpretować: jako przesadną reakcję obronną zaatakowanego chorobą organizmu, czy też jako dążenie do normalności?

krajów, a właściwie do literatur polskiej i czeskiej, których jest Pan znawcą. Czy można mówić o ich wzajemnym wpływie na siebie?

A.M.: Nie. Mnie się wydaje, że nie. Wpływ - owszem był, ale nie w ostatnich dziesięcioleciach. W średniowieczu czeska literatura przemożnie oddziaływała na polską, z kolei w

"TROCHE WIĘCEJ KRYTYCYZMU"

Rozmowa z Antoninem MĚŠTANEM

A.MESTAN: To rzeczywiście ciekawy problem, nie tylko zresztą w stosunkach polsko-czesko-słowackich, ale też i na przykład między Słowakami a Węgrami. Te kontakty nie zawsze były najlepsze, dziś natomiast, w młodym pokoleniu, nie ma żadnych problemów. Mnie się wydaje, że jest to po prostu to, co widzimy na zachodzie Europy. Młodzi Francuzi i młodzi Niemcy na przykład znaleźli drogę do porozumienia, którego wcześniej nie było. Jest to zatem normalny rozwój i miejmy nadzieję, że i w przyszłości tak będzie.

PYT.: Czyli nawet gdyby sytuacja polityczna w obu krajach miała ulec poprawie, owo zainteresowanie nie zniknie?

A.M.: Mam nadzieję, choć nie mogę być przeciw prorokiem. Jeśli bowiem spojrzysz pan na owo zainteresowanie kulturą francuską w Niemczech i niemiecką we Francji, to przecież to się rozwinęło dopiero w wyniku ustabilizowania się stosunków politycznych między oboma krajami.

PYT.: Przejdźmy zatem do literatur obu

pierwszej połowie XIX wieku polska literatura wpływała na czeską. Ale w XX wieku to zanikło. Ja się zresztą temu nie dziwię, bo nie jest to zjawisko odosobnione, bo podobnie

ANTONÍN MĚŠTAN (ur. 29.08.1930, występował do roku 1980 pod pseudonimem Karel Klatovský), polonista, sławista, historyk literatury i tłumacz. Od roku 1966 związany jest z Uniwersytetem we Freiburgu (RFN), gdzie prowadzi katedrę slawistyki. W roku 1966 otrzymał Odznakę Tysiąclecia za zasługi dla polskiej kultury. W proteście przeciw udziałowi wojsk PRL w agresji na Czechosłowację wrócił ją w 1968 roku. Swoje prace publikował w szeregu czeskich, niemieckich, austriackich, węgierskich, amerykańskich i oczywiście polskich czasopism, w tym również w "Kulturze". Przełożył na czeski 12 polskich książek (w tym Brezja, Iwaszkiewicz i Mickiewicza). Jest autorem dwóch opracowań dzieł literatury czeskiej ostatnich dwóch stuleci: "Geschichte der tschechischen Literatur des 19 und 20 Jahrhunderts" oraz "Česka literatura 1785-1985".

zych w naukach społecznych, albowiem przyrodnik może na podstawie obserwacji wyprowadzić prawie ścisłą regułę, według której pewne zjawiska będą przebiegać w przyszłości tak samo lub bardzo podobnie.

Historycy nie są zbyt zadowoleni z zadania wyliczania zdarzeń w takiej kolejności, jak one przebiegały. Dodają zatem wyjaśnienia procesów, które zachodziły w przeszłości. Ale i to im jednakże nie wystarczy, i zazwyczaj starają się jeszcze przepowiedzieć dalszy rozwój. Właściwie każdy historyk uważa się za doskonałego polityka. Wie wszakże, jak się dzieje toczyły do tej pory, może więc fachowo osądzić, jak wszystko będzie wyglądać w przyszłości. Obywatele powinni zatem do władz swych państw wybierać historyków, nie zaś amatorów, którzy nie studiowali zawodo-wo historii.

Przed historykami, którzy chcieliby rzadzić losem świata, ostrzegają z naciskiem taki pełnokrwisty polityk, jakim był Winston Churchill. Jednakże nawet polityk Churchill nie

WSPÓŁCZESNY STAN LITERATURY CZESKIEJ

Antonín MĚŠTAN

Wszyscy ci, którzy zajmują się historią - polityczną bądź gospodarczą, ale też historią sztuki czy literatury - odnoszą dość często wrażenie, które w psychologii (czy może raczej w psychiatrii) nosi fachową nazwę "impression du déjà vu". Pacjent - czy też historyk - ma wrażenie, że jakieś wydarzenie przeżywa - on albo całe społeczeństwo - już po raz drugi.

Historycy, ale też i politycy, wiedzą naturalnie bardzo dobrze, że historia się nie powtarza. Jednakże poszukiwanie w minionych czasach analogii do dni współczesnych stanowi niewątpliwą pokusę. W gruncie rzeczy jest to skutek stosowania metod nauk przyrodni-

jest i na zachodzie Europy.

Oczywiście są pewne wyjątki. Taki Milan Kundera może wpłynąć na niektórych autorów polskich; może być, że niektórzy autorzy polscy, na przykład Andrzejewski albo Herbert, pozostawiają zauważalne ślady u niektórych twórców czeskich. Jednakże będą to na pewno tylko odizolowane wypadki. Zresztą nie ma tu powodu do smutku, bo nie chodzi wcale o wzajemne oddziaływanie obu literatur na siebie, tylko żeby się je znało, żeby się czytało, żeby się lubiło tę literaturę.

PYT.: A jak właśnie są one znane w obu krajach?

A.M.: Zainteresowanie Czechów literaturą polską było jeszcze niedawno wielokrotnie większe, niż Polaków literaturą czeską. Dopiero w ostatnich pięciu, sześciu latach sytuacja się odwróciła i dziś można chyba mówić, że Polacy znają lepiej, to co się pisze po czesku.

PYT.: To się wiąże z problemem tłumaczeń z obu tych literatur. Jak wygląda sytuacja na tym polu?

A.M.: W Polsce jest niewątpliwie lepiej, gdyż tłumaczenia czeskich książek ukazują się nie tylko w oficjalnych, ale i w niezależnych wydawnictwach. Czechom natomiast brakuje tego drugiego obiegu, stąd też i brak na przykład tłumaczeń z dzieł literatury polskiej, które się ukazały na emigracji. Ale - to jest zastanawiające i ciekawe - dużo Czechów czyta po polsku. To znaczy, że oni nie muszą mieć tych tłumaczeń. Przyczyniła się do tego Wolna Europa, a raczej fakt, że zagłuszane były audycje czeskie i słowackie Wolnej Europy, podczas gdy można było bez problemu odbierać program polskojęzyczny. Czesi nauczyli się więc słuchać, a potem i czytać po polsku. Natomiast odwrotnie jest znacznie gorzej: mniej

Polaków czyta po czesku.

PYT.: A jak - Pańskim zdaniem - Czesi i Polacy znają swoje własne literatury?

A.M.: Właściwie Czesi nie mieli nigdy nic, poza własną literaturą i dlatego interesowanie się nią było obowiązkiem niemalże narodowym. Dlatego też chyba znajomość swej własnej literatury u Czechów jest znacznie większa, niż u Polaków.

PYT.: Do tej pory mówiliśmy właściwie o czytelnikach, ostatnie pytanie poświęćmy więc autorom. Czego czescy twórcy mogliby się nauczyć od polskich, a polscy od czeskich?

A.M.: Bo ja wiem? Myślę, że Czesi powinni nauczyć się od polskich autorów powieści historycznych pisania o innych tematach, niż czeskie. Tego bowiem brak u nas niemal całkowicie, Polacy zaś mają duże zasługi i piękne wyniki na tym polu.

Czego powinni się nauczyć Polacy od Czechów? Trudno mi powiedzieć, bo to powinni wiedzieć raczej sami Polacy. Może Polakom przydałoby się coś takiego, co nazwałbym studium patologii narodowej. My to na przykład widzimy u Kundery, albo - jeszcze lepiej - u Haski, gdzie stosunek do własnego narodu jest bardzo ostro krytyczny. Przecież u Haski najwięksi idioci, to są właśnie Czesi...

Może więc Polakom przydałoby się trochę więcej owego krytycyzmu w stosunku do własnych tradycji, własnego charakteru narodowego - jeśli coś takiego istnieje.

- Dziękuję Panu za rozmowę.

Rozmawiał Aureliusz M. Pędziwol

Wiedeń, kwiecień 1989 r.

uniknął symbiozy polityka i historyka, napisał przecież *History of the Englishspeaking Peoples* (1956-58). Churchill był jednak na szczęście najpierw pół wieku politykiem, nim został historykiem.

Na obszarze dziejów piśmiennictwa nie grozi, żeby historyk literatury na podstawie studiów literackich zechciał zabrać się do pisania beletrystyki. Kuszaca możliwość odkrywania w przeszłości okresów, które przypomniałyby dzień dzisiejszy, przejawia się jednak również i u historyków literatury mniej lub bardziej sensownymi konstrukcjami analogii rozwoju literackiego. Jestem w pełni świadom tego, że podlegam owej "impression du déjà vu" - proszę więc z góry o wybaczenie.

Po tej "captatio benevolentiae" - dla tych, którzy nie zdawali matury z łaciny: staraniu się pozyskania życzliwości słuchaczy - przechodzę ku swej analogii dzisiejszego rozwoju czeskiej literatury z podobnym okresem czeskiego życia kulturalnego w przeszłości.

Tak zwana normalizacja przejawiała się w całej pełni w politycznym i kulturalnym życiu Czechosłowacji w roku 1970, a w latach następnych nabierała intensywności. W końcu lat siedemdziesiątych jednakże straciła swój impet, a dziś, po prawie dwudziestu latach, jesteśmy świadkami jej - niestety wciąż jeszcze zbyt powolnego - rozpadu. Aragon osteplował czechosłowacką normalizację życia kulturalnego lat siedemdziesiątych mianem "Biafry ducha"¹. Na szczęście nie miał racji - jak już nie raz przedtem - nawet jeśli hasło to szybko obiegło kulę ziemską i uwierzyli mu również liczni czescy i słowaccy intelektualści w kraju i na emigracji.

Aczkolwiek brzmi to nieprzekonywująco, trzeba o tym pamiętać, że osobistej oceny autorów nie można mieszać z oceną narodowego

cd. na str.8

¹ Les Lettres françaises No 1252, 9 au 15 octobre 1968.

piśmiennictwa. Polityczne prześladowania, materialny niedostatek i cierpienia różnego rodzaju, które dosięgły większość - szczególnie czeskich - autorów w kraju począwszy od roku 1970, nie oznaczały na szczęście zniszczenia, czy nawet tylko osłabienia czeskiej literatury. I tutaj byłoby na miejscu przytoczyć ową analogię ze smutnym okresem naszych dziejów narodowych.

W roku tak zwanej Wiosny Ludów - to znaczy w roku 1848 - przedstawicielom czeskiej elity intelektualnej zdawało się, że tęsknoty narodu wkrótce się spełnią. Że Austria stanie się federalnym państwem konstytucyjnym, że będą zagwarantowane czeskie prawa narodowe, że cenzury już nie będzie i że nic już nie stanie na drodze rozkwitu czeskiej kultury narodowej. Jak wiemy, ilużę przedko przysły. Przyszedł czas tzw. absolutyzmu Bacha², kiedy to w habsburskiej monarchii - a zatem także i na ziemiach czeskich - spróbowano zawrócić rozwój dziejów. Aż do 1860 roku, do upadku Bacha, udawało się reżimowi zdławić każdy cokolwiek bardziej wolnomyślny ruch. Zlikwidowana była praktycznie cała czeska kulturalna działalność wydawnicza, cenzura nie przepuszczała dziesiątek gotowych książek a prześladowania czeskich - i oczywiście nie tylko czeskich - autorów były bardzo uciążliwe. Karel Havlíček Borovský, który był internowany w latach 1851-55 w Brixen, stał się symboliczną postacią dla prześladowanej czeskiej kultury. W Brixen napisał on swój *Krest sv. Vladimira*³, który mógł wyjść drukiem dopiero 15 lat później, w roku 1870. To jednakże nie znaczy, że dzieło to nie było znane w Czechach już wcześniej. Za pośrednictwem czeskiego samizdatu lat pięćdziesiątych ubiegłego stulecia rozprzestrzeniała się satyra Havlíčka w dziesiątkach - może setkach - odpisów na ziemiach czeskich - nawet Bożena Němcova odpisała sobie własnoręcznie dzieło Havlíčka.

W czeskiej historii politycznej lata pięćdziesiąte XIX wieku tworzą mroczny rozdział, w którym trudno wskazać jakąkolwiek aktywność. Jednakowoż polityka i literatura są - na szczęście - zjawiskami bardzo odmiennego charakteru i dlatego też okres absolutyzmu Bacha nie stanowi białej plamy w historii literatury czeskiej. Nie tylko dlatego, że w tym czasie powstał już wymieniony *Krest sv. Vladimira*, który już wtedy zaczął oddziaływać na czytelników i twórców, choć tylko w odpisach. Również i literatura wydawana za przyzwoleniem cenzury w tym ponurym dziesięcioleciu nie jest bez znaczenia dla historii czeskiej kultury. Wystarczy przypomnieć, że w 1853 roku wyszły *Kytice*⁴ Karla Jaromira Erbena a w roku 1855 *Babička*⁵ Bożeny Němcovej. Można by nawet zaryzykować twierdzenie, że dziesięciolecie 1850-1860 było nadzwyczaj płodne dla czeskiej literatury - zdecydowanie płodniejsze niż liczne poprzednie i późniejsze dekady.

Nie możemy mieć naturalnie za złe naszemu przodkom, że w drugiej połowie roku 1848, po

zdrzutaniu ruchu liberalnego, widzieli całą czeską przyszłość w ciemnych barwach. I że w latach 1850-1860 już prawie uwierzyli, że Czesi znów na dobre zniknęli z politycznej sceny Europy, ledwie się na niej pojawili podczas Wiosny Ludów. Zbyt krótki odstęp czasu od tych wydarzeń w sferze kultury uniemożliwił im uświadomienie sobie, że wprawdzie czescy twórcy są prześladowani i zmuszani do milczenia, ale że przez to rozwój literatury czeskiej się nie zatrzymał i że już za kilka dziesiątków lat będzie jasne, że Havlíček, Erben i Němcova stworzyli swe szczytowe dzieła w okresie absolutyzmu Bacha.

Kiedy z końcem 1969 r. normalizatorom udało się uciszyć większość utalentowanych pisarzy czeskich i kiedy zdławiona była cała czeska kulturalna działalność wydawnicza, zdawało się, że nawet gdyby czescy twórcy napisali stopy genialnych dzieł, nie wydostały się one przez dziesiątki lat z szuflad ich biurów. Że zagranica, która już zdążyła się przyzwyczaić, iż czeska literatura ma światu coś na swój niepowtarzalny sposób do powiedzenia, na pewno szybko zapomni, że istnieje jacyś czescy autorzy. Że tak, jak czeski film zniknął z międzynarodowych festiwali, a potem i z pamięci widzów, tak też zniknie czeska literatura z międzynarodowej wymiany kulturalnej.

Stało się jednak odwrotnie.

Już w roku 1970 zaczęły się rozprzestrzeniać na czeskich ziemiach odpisy z nowo powstających dzieł literackich. To prawda, że ich nakłady były nieznaczne, zazwyczaj nie sięgające stu egzemplarzy - to znaczy, że za pośrednictwem "Edyce Pytlíce"⁶ i jej podobnych samizdatowych akcji z takim niezależnym dziełem literackim mogło się zaznajomić tylko kilkaset, z rzadka kilka tysięcy czytelników. Ale już w roku 1971 na Zachodzie rozpoczęły działalność trzy nowe wydawnictwa emigracyjne. Na szczęście od tej pory liczba uchodźczych wydawnictw wzrosła. Olbrzymią zasługą wydawców na emigracji jest to, że wydają na Zachodzie najbardziej znaczące krajowe dzieła literackie. Bibliografia, którą ofiarnie zestawia Ludmila Šeflova (wyszła w formie książkowej i jest uzupełniana w pojedynczych numerach

² Baron Alexander Bach był w latach 1848-49. ministrem sprawiedliwości, w latach 1849-1859 zaś ministrem spraw wewnętrznych austro-węgierskiej monarchii.

³ "Chrzt św. Włodzimierza"

⁴ "Bukiet"

⁵ "Babička"

⁶ "Edyce Pytlíce" (Edycja Rygiel) zainicjowana została w 1970 r. książką Ludvika Vaculíka *Morčata* (Świnki morskie). Do końca roku 1987 wydano w ramach tej serii 372 książki. Ich pełną bibliografię przynosi kwartalnik Czechosłowackiego Ośrodka Literatury Niezależnej "Acta", No 3-4/87.

paryskiego czasopisma "Svědectví"⁷), ukazując, ile dzieł najnowszej czeskiej literatury wyszło już drukiem mimo, że neostalinowskie kierownictwo polityczne w Pradze stara się wszelkimi sposobami ich wydanie uniemożliwić.

Wartościowe czeskie dzieła literackie wychodzące za zgodą praskiej cenzury, niezależne dzieła rozpowszechniane w odpisach i teksty wydawane w czeskich wydawnictwach emigracyjnych mogą zadawać wolnomyślnych czytelników gdziekolwiek by nie byli. To oczywiście jeszcze nie znaczy, że stosunkowo wysoki poziom czeskiej produkcji literackiej lat sześćdziesiątych ma swą kontynuację i po roku 1970. A już wcale nie musi to znaczyć, że świat będzie nadal z zainteresowaniem śledził rozwój czeskiej literatury.

Nawet tacy propagatorzy czeskiej literatury za granicą, jak niemiecki tłumacz z języka czeskiego Franz Peter Künzel, doszli do wniosku, że tzw. czeska fala w niemieckich wydawnictwach z drugiej połowy lat sześćdziesiątych ustąpiła tzw. polskiej fali i że czeska literatura na długo utraciła swą atrakcyjność dla niemieckiego czytelnika. Nie wspominam tu nawet o osobistościach niemieckiego życia literackiego, które w żaden sposób nie są przychylnie czeskiej literaturze.

Tak więc rzeczywiście wszystko wskazywało na to, iż rozwój sytuacji politycznej w Czechosłowacji po roku 1968 dyskwalifikuje czeską literaturę w oczach świata. Naprzeciw dziesięćmilionowej polskiej "Solidarności" stoi przecież tylko kilka tysięcy czeskich tzw. dysydentów. O oficjalnej polityce czeskiej w porównaniu z oficjalną polityką polską czy węgierską nie warto nawet wspominać. Tak więc można by rzeczywiście przyjąć, że literatura polska na dobre zajęła miejsce czeskiej na Zachodzie.

Ale nawet teraz - na szczęście dla czeskiej literatury - nie jest tak, że rozwój literacki i polityczny idą równolegle. A już w ogóle nie jest tak, że zainteresowanie dziełami literackimi musi być związane z podziwem dla politycznej działalności danego społeczeństwa. Z samego porównania statystyk przekładów dzieł literackich polskiej i czeskiej literatury na tzw. języki zachodnie ostatnich dwu dekad wynika, iż wprawdzie w różnych latach było przetłumaczonych więcej polskich niż czeskich dzieł literackich, ale że ostateczny bilans przemawia raczej na korzyść czeskiej literatury, zwłaszcza gdy przyjrzymy się wysokości nakładów poszczególnych tytułów. I nie można przy tym zapominać, że wielka liczba przekładów z języka polskiego na niemiecki jest finansowana ze źródeł tzw. Fundacji Boscha⁸, podczas gdy przekłady z języka czeskiego nie są wspierane przez nikogo.

Rekordomania na tym obszarze jest z pewnością niezdrowym objawem. Pozostaje jednakże faktem nie podlegającym dyskusji, że czeska literatura osiągnęła gdzieś pomiędzy połową lat sześćdziesiątych a dniem dzisiejszym największą popularność w świecie od chwili jej powstania w średniowieczu. Podczas gdy w czasach demokratycznej Republiki Czechosłowackiej, w ok-

resie pomiędzy dwiema światowymi wojnami, była ona przyjmowana za granicą z zakłopotaniem i przebieć się mogły właściwie jedynie dzieła Karola Čapka i Jaroslava Haška, dziś, w czasie absolutnego upadku prestiżu państwa czechosłowackiego, nasza literatura jest niemal jedynym reprezentantem naszego narodu w świecie.

Mogło by się zdawać, że my, przeważnie wieni Czeši, szukamy przynajmniej na obszarze literatury samouspokojenia, skoro dobrze wiemy, iż gdy mówimy o ruchu opozycyjnym, czy wręcz o ogólnej atmosferze politycznej, zazdrościć musimy Polakom, Węgom, a nie rzadko też i narodom Związku Radzieckiego ich sukcesów. Ale przecież na przykład w Polsce właśnie literatura jest od końca osiemnastego wieku dokładnie obserwowana i badana i bardzo często jest źródłem narodowej dumy. Przy tym aż do połowy XX wieku panowało wśród Polaków przekonanie, iż czeska literatura od okresu Odrodzenia dalece nie dorównuje jakości literatury polskiej i że dlatego znacznie większy międzynarodowy rozgłos polskiej literatury jest w pełni zasłużony. Nie byłoby więc nic dziwnego w tym, gdyby i dziś, w dobie polskiego papieża, polskiej "Solidarności" i twórczych sukcesów wielu polskich pisarzy, Polacy doszli do przekonania, że po krótkotrwałej czeskiej fali z końca lat sześćdziesiątych, spowodowanej wpływami zewnętrznymi, sytuacja wróciła do stanu normalnego, to znaczy do zasłużonego rozgłosu polskiej literatury. A wraz z tym, że czeska literatura została znowu odesłana na jej tradycyjne miejsce, do ostatnich rzędów tzw. małych literatur.

Jednakowoż Polacy obserwują ruch w międzynarodowym życiu literackim przynajmniej tak samo uważnie, jak Czeši, i też nie uszedł ich uwadze niespodziewany dla nich fakt, że czeska literatura nie wróciła do tych ostatnich ławek lecz z powodzeniem rozwija się nadal. Jest przy tym oczywiste, że obecne sukcesy literatury czeskiej nie mogły być spowodowane faktami pozaliterackimi, ponieważ względna słabość czeskiego ruchu opozycyjnego jak też skostniały reżim w Czechosłowacji, który skazał nasz kraj na bezpośrednie sąsiedztwo ze stalinowską Albanią i z prawie jednakowo stalinowską Rumunią, winnyby raczej oddalić zachodnią publiczność od czeskiej literatury. Nie zostaje zatem nic innego, jak uznać, że międzynarodowe sukcesy czeskiej literatury wynikają z jakości dzieł literackich pisanych w ciężkich warunkach dyktatury czy też wcale nie wspaniałych warunkach emigracji. Wystarczy zacytować Antoniego Pawlaka z książki Banici, która ukazała się w nieoficjalnym wy-

⁸ Fundacja Boscha sponsoruje tłumaczenia z literatury polskiej oraz francuskiej.

⁷ "Svědectví" (Świadectwa), wydawany w Paryżu pod redakcją Pavla Tygrida kwartalnik jest dla Czechów tym, czym "Kultura" dla Polaków.

dawnictwie warszawskim "Oficina Literacka"⁹. Pawlak pisze, że Czesi mają prozę "o jakiejś nam - Polakom - tylko marzyć". Nawet jeśli te przesady stosownie zredukujemy, będzie ona w swej wstrzemięźliwej formie brzmiała wciąż jeszcze dla nas pochlebnie: Czesi mają dziś lepszą prozę niż Polacy.

Chciałbym położyć nacisk na słowo "proza". We wszystkich czeskich i wielu obcych uwagach o naszym narodowym piśmiennictwie twierdziło się jeszcze do niedawna, że chluba czeskiej literatury jest poezja. Od Machy poprzez Brezinę aż do Seiferta mieliśmy autorów światowej sławy - tyle tylko, że liryka się ciężko przekłada, a czeska poezja rzekomo nie daje się w ogóle adekwatnie przełożyć. Tak więc czeskie klejnoty poetyckie są skazane na to, by na zawsze spoczywać skryte przed oczami zagranicy, gdyż są zakłete w Sezamie języka czeskiego. Być może to z tą jakością i nieprzekładalnością czeskiej poezji jest rzeczywiste do pewnego stopnia prawdziwe, jednakże to samo o swej poezji twierdzą Polacy, Węgrzy i dobra dziesiątka innych narodów. Nie zostaje zatem nic innego, niż wierzyć.

Znamienne jest, że o czeskiej prozie, która musiałaby być przecież tak samo przekładalna (i mieć takie same sukcesy) jak chociażby proza Tolstoja czy Dostojewskiego, sami Czesi skromnie milczą. Najwyraźniej wiedzieli dlaczego. A przemądrzały F.X.Šalda wcale nie milczał i powiedział, że czeska powieść ma kiepską reputację, ale że rzeczywistość jest jeszcze gorsza niż ta reputacja.

Nie da się zaprzeczyć, że u wydawców, tłumaczy, krytyków a przede wszystkim czytelników proza - szczególnie powieść - jest daleko bardziej lubiana, niż poezja. Tak więc narodowa literatura ze słabą prozą jest z góry skazana na odgrywanie podrzędnej roli w międzynarodowej wymianie kulturalnej. A właśnie cytowany Antoni Pawlak zwrócił uwagę na nowy fenomen w rozwoju czeskiej literatury w ostatnim trzydziściu: wspaniałą czeską prozę. T.G.Masaryk życzył sobie - tak samo jak F.X.Šalda - dożyć rozkwitu czeskiej powieści. Obaj się nie doczekali. Za to my się tego doczekaliśmy. Czeski rozwój literacki ostatnich dwustu lat, od skromniutkich początków narodowego odrodzenia, dopiero teraz osiągnął stadium, kiedy czeska proza stanęła obok czeskiej poezji, kiedy nasza proza osiągnęła znaczącą pozycję w międzynarodowym życiu literackim. Tak jak w czasie absolutyzmu Bacha ukazała się pierwsza rzeczywiste znacząca czeska powieść, Babicka Bozeny Němcovej, w nieszczesnych czasach władzy Antonína Novotného, Gustáva Husáka i Miloša Jakeša powstawała i powstaje czeska proza na światowym poziomie.

Proza czeskich autorów pozostaje bardzo czeska również i wtedy, gdy nie jest po czesku pisana - przykład Milana Kundery (a także Oty Filipa i kilku innych autorów) świadczy o tym bardzo wymownie. Myślę, że nie musimy bać się o dalszy rozwój prozy czeskiej. Debiutanci reagują żywo na świat. Oczywiście jest

prawdą, że czeska proza nie rozwija się równomiernie. To zastanawiające, że brak nam powieści historycznej, która tworzyłaby rdzeń czeskiej produkcji literackiej w obrębie prozy. Chocholousek, Svatek, Jirasek, Vintr, Trebizský, Vancura, Durych - to tylko kilka przypadkowo wliczonych nazwisk autorów prozy historycznej. Do połowy XX wieku mieliśmy prawie przerost¹⁰ powieści historycznych, od tego czasu - nie wspominając o beznadziejnie przeideologizowanych powieściach historycznych z kuchni socrealizmu - proza historyczna nam skarłała. Wyjaśnienia tego zjawiska nie znam.

Drugi obszar, gdzie czeska literatura ma stale jeszcze co doganiać, to obszar dramatu. Zresztą we wszystkich słowiańskich literaturach dramat jest nieporównanie skromniejszym obszarem niż obszary poezji czy prozy. My mamy Vaclava Hlavu, Pavla Kohouta i kilku dalszych, mniej znanych dramaturgów. Ale to mało. I nowych talentów na horyzoncie nie widać. Nawet oficjalna prasa kulturalna przyznaje, że nie udaje się wychować autorów dramatycznych. Jest to właściwie paradoks, ponieważ kulturalny bój na czeskich ziemiach był w XIX wieku prowadzony właśnie za pośrednictwem teatrów. Nie tylko teatry "Prozatimni" i "Narodni divadlo" odgrywały znaczącą rolę w naszym życiu narodowym. O obliczu narodowym prawie każdego miasta przesadzał fakt, czy miało ono czeski, czy niemiecki teatr. Niemcy na naszych ziemiach zachowywali się zresztą tak, jak i Czesi i też wspierali powstawanie niemieckich teatrów wszędzie tam, gdzie to tylko było możliwe. Po roku 1918 ów bój trwał nadal - wystarczy przypomnieć dość przymusową czechizację praskiego teatru "Stavovské divadlo". A po roku 1945 wprawdzie teatry niemieckie zniknęły, ale liczba czeskich teatrów rosła do zawrotnego poziomu. Dziś jest Czechosłowacja teatralnym mocarstwem, w liczbie teatrów na liczbę mieszkańców jesteśmy z pewnością na pierwszym miejscu na świecie. Dlaczego więc mamy tak mało dramaturgów - a jeszcze mniej dramaturgów na międzynarodowym poziomie? A przy tym aktorów, reżyserów i scenografów mamy pierwszej klasy. I film czeski w różnych okresach osiągał światowej czołówki. Wyjaśnić ubóstwo czeskiej produkcji dramatycznej nie jestem w stanie.

W żadnym sensie znakomitą nie jest też sytuacja literackiej esejistyki, literackiej krytyki ani historii literatury. W przypadku esejistyki nie można mówić o żadnym nagłym spad-

⁹ "Oficina Literacka" jest wydawnictwem krajozawskim, a nie warszawskim. Pomyłka autora wynika najprawdopodobniej z umieszczonej na str. 2 notki "Copyright by Andrzej Jagodziński, Warszawa 1988". Książka Banici jest zbiorem wywiadów z żyjącymi na wygnaniu pisarzami czeskiimi przeprowadzonych przez znakomitego tłumacza literatury czeskiej Andrzeja Jagodzińskiego.

¹⁰ Autor używa tu słowa - hipertrofia

ku jej poziomowi, bo i w przeszłości wybitni czescy eseści dają się policzyć na palcach jednej ręki. Jednakże przecież sama tylko tradycja felietonistów - poczynając od Jana Nerudy - i "słoupkarzy"¹¹, jakimi byli Karel Capek czy Eduard Bass, mogłaby prowadzić do lepszych wyników na obszarze eseju. Krytyka literacka cierpi na niedostatek czasopism - a w nich na niedostatek miejsca na krytykę. Przede wszystkim jednak nie mamy dość wyrazistych osobowości wśród naszych krytyków. Brak jest systematyczności w śledzeniu literackiej produkcji. Nie możemy krytykom w oficjalnych czasopismach w kraju wytykać, że się nie zajmują literaturą niezależną czy emigracyjną - Czechosłowacja to przecież nie Polska, gdzie jest to dziś już możliwe. Gorsze natomiast jest, że krytyka w czasopismach emigracyjnych nie obejmuje nawet całej produkcji wydawnictw emigracyjnych, o niezależnej i oficjalnej produkcji w kraju nawet nie wspominając.

Historia literatury, jak długo się stara wyniki swych badań publikować w oficjalnych czasopismach, natrafia na trudności cenzuralne prawie nie do pokonania, gdy ma się zajmować drażliwymi faktami z dziejów czeskiej literatury XX wieku. Dlatego też istnieje jedynie wielce niezadawalający "Pruvodec po dejinách české literatury"¹² trzech brnieńskich autorów z roku 1978 i kilka słownikowych podręczników, z których "Lexikon české literatury"¹³ (do tej pory wyszedł pierwszy tom, A-G) ma poziom wybitny - niestety i w nim grasowała beznamiętna teza ideologiczna cenzura, tak więc brakuje na przykład Václava Cernego.

Nie było dla mnie niespodzianką, kiedy o moich dziejach literatury czeskiej ukazały się przychylnie recenzje w oficjalnej prasie polskiej i węgierskiej, za to zaskoczyło mnie, że Praga w ogóle zauważyła moją po niemiecku napisaną "Geschichte der tschechischen Literatur im 19. und 20. Jahrhundert"¹⁴ z roku 1984 - o mojej książce "Česka literatura 1785-1985"¹⁵ z roku 1987 natomiast nie wspomniano. Słynny Vítězslav Ržounek na spotkaniu pisarzy na Dobříšu¹⁶ w końcu października 1988 roku wygłosił przemówienie, które potem zostało opublikowane 1 grudnia w numerze 48 czasopisma "Kmen". Na stronie 6 czytelnicy doczytali się tam: "Wpadła mi w ręce praca kandydacka, która wskazuje, że w środowisku zachodnoniemieckim w chwili, gdy lektor zaczyna mówić do studentów naszym językiem, mówi się z głuchymi. Albowiem oni są wychowani inaczej, skrypty do tamtejszych wykładów historii czeskiej i słowackiej literatury są skryptami emigranta Městana, w nich zaś okres od lat pięćdziesiątych aż do siedemdziesiątych jest reprezentowany "Ryglem" i nie wiem czym jeszcze." Pomińmy ów fakt, że moje dzieje nie obejmują słowackiej literatury, pozostaje jednak niejasne twierdzenie, że u mnie lata pięćdziesiąte są reprezentowane "Ryglem". Mam wrażenie, że V.Ržounek nie miał mej książki w ogóle w ręku.

To wszystko byłoby drobnostką, gdyby w kraju wyszły dzieje czeskiej literatury doprowadzone do naszych czasów. Nie mogłyby one oczywiście przemilczać faktów literackich - interpretacja jest inną kwestią, chwalic czy ganić to sprawa stanowiska. Trzeba jednak powiedzieć, że ani na obszarze niezależnej ani też emigracyjnej literatury nie ukazała się dotąd żadna historia czeskiej literatury, poza moją książką. To poważny brak. Trzeba bowiem sobie uświadomić, że wśród czeskiego uchodźstwa jest przecież dość osób, które od roku 1948 miały całe dziesięciolecie na to, by taką historię napisać. Tak się nie stało. A przy tym tak na "Slovník českých spisovatelů"¹⁷ wydany w "68 Publishers" w Toronto w roku 1982, jak i na obie wersje moich dzieł rzucono się kilku recenzentów z kręgów emigracyjnych (na szczęście była ich nieznamna mniejszość) niemal z pianą na ustach. Aby osądzić wady i zalety tak owego słownika, jak i moich prac, takie ataki są bez znaczenia, świadczą natomiast o tym, że patologiczny syndrom emigranckiego żywota przejawia się nie tylko w sferze polityki, lecz także i na polu kultury.

* * *

Jawi się pytanie, jakie perspektywy na przyszłość ma czeska literatura? Trudno odpowiedzieć, zwłaszcza po tym, jak skrytykowałem historyków dziejów politycznych, że stają się nieproszonymi futurologami. Mimo to z tego, co powiedziałem, jasno wynika, że poziom czeskiej poezji i prozy z pewnością nie obniży się w najbliższym czasie poniżej już osiągniętego - i to we wszystkich trzech płaszczyznach dzisiejszej czeskiej literatury, to znaczy oficjalnej, niezależnej i emigracyjnej. I chyba nadal na darmo będziemy wyglądać dobrych powieści historycznych. W dziedzinie dramatu przybędą zapewne nowe dzieła tych kilku dobrych i wybitnych autorów, których mamy (a mamy ich jedynie między niezależnymi i emigracyjnymi pisarzami). Jest mała nadzieja, żeby dołączyli do nich wkrótce godni uwagi debiutanci.

Eseistyka, krytyka literacka i historia literatury są wielkimi niewiadomymi. Nie ulega wątpliwości, że największe możliwości rozwoju miałyby w dobrze wyposażonych oficjalnych

c.d. na str. 14

¹¹ słoupek - rodzaj minifelietonu

¹² "Przewodnik po dziejach literatury czeskiej"

¹³ "Leksykon literatury czeskiej"

¹⁴ "Historia literatury czeskiej XIX i XX stulecia"

¹⁵ "Literatura czeska 1785-1985"

¹⁶ Zamek w Dobříšu jest własnością Związku Pisarzy Czechosłowackich.

¹⁷ "Słownik pisarzy czeskich"

MOJA EUROPA

Ludvik VACULIK

c.d. ze str. 1

sze, podobał mi się jej kształt: ten pies skandynawski na górze, but włoski na dole, ten pirenejski młotek. Duże wrażenie wywarły na mnie odciete zachodnie wyspy, tak jakby były pomału zabierane przez morze. Dalej na lewo był tylko ocean: Europa bez wątpienia spogląda, obraca się i kieruje się w świat!

Zauważcie, że Afryka, Australia i obie Ameryki leżą na mapie spokojnie i twardo. Z ich kształtu nie można odgadnąć uczuć, zamiarów ani też uzdolnień, niezależnie od tego, czy je posiadają czy też nie. Nie mają żadnych skłonności, żadnym gestem nie zwracają się do pozostałego świata, nie ich nie interesuje. Do ich obojętnych brzegów łódź przypłylnie lub nie, jednak one żadnej nigdzie nie wysła. Nie mają jej także skąd wystać: ich ciała nie są obdarzone ciekawymi workami, jamami i kieszeniami, w których można przytulnie snuć marzenia o podróżach w nieznane, a później skrupulatnie przygotowywać ekspedycje. Jeśli tam ktoś kiedyś na cymś płynął, nie miało to wpływu na los kontynentu. To do niego płynęły łodzie z Europy.

Przyjrzyjcie się Australii. Zauważcie, że jej myśli są bardzo proste. Z drugiej strony spojrzcie na Europę uzmysłowi wam, że jest to istota problematyczna, psychologicznie skomplikowana, porwana ideami, namiętnościami i wynalazkami. Już przy tym chłopięcym, niehistorycznym, nienaukowym oglądzie jej poszczególnych formacji doznałem wrażeń i przeżyć, które później potwierdziło moje doświadczenie i wiedza; samotność i odrzucenie Północy, korzystne i aroganckie oddalenie Wysp Brytyjskich od kontynentu, niebezpieczne wgrzyzienie się Niemiec w Polskę z powodu równin Śląskich, chwiejne bezpieczeństwo Holandii i Belgii przyciśniętych do morza jak do ściany, bez możliwości manewru i powiększenia terytoriów. Klarowna i definitywna południowa granica Francji w odróżnieniu od niepewnej granicy północnej. Należy dożycie Italii do zaczepienia się na Bałkanach. Jakies popłatane sąsiedztwo Bałkanów z Turkami jako przyczyna sporów.

Mówiąc krótko, jest jasne, że natura Europy i jej życiorys są efektem jej kształtu: kobiecy los. Z drugiej strony Afryka, należy to ponownie stwierdzić otwarcie, nie mogłaby żadnego inteligentnego boga wciągnąć w żadne historie, natomiast Europa zaraz po tym jak jeden z nas ją zauważył narobiła afer całego świata.

Feler w kształcie Europy stanowił jej prawy bok - nie widziałem go na mapie. Jak się później dowiedziałem, Europa po tej stronie była nią tylko z nazwy. Ta uralaska linia de-

markacyjna jest dość dowolna, a dla nas być może byłoby lepiej gdyby poprowadzono ją od Bałtyku na Krym. Ale dzisiaj jest to w zasadzie obojętne. Europa nie jest samodzielną: jej fantastycznie delikatne i zgrabne ciało jest topornie obciążone jakąś nieforemną i jednolitą masą ziemi, monotonna i nudną nawet na mapie.

Skomplikowana dusza Europy wyrasta więc z jej kształtu: z urozmaicenia brzegów i wysokości gór, klimatu i kierunku rzek. Każda zatoka miała innego księcia, na wyspie utrzymywał się osobny król, a dlatego, że za każdymi górami mówiono innym językiem, niemożliwym więc było wprowadzenie na stałe jednolitej formacji. Żaden zdobywca nie mógł zdobyć Europy z marszu; zawsze zderzał się z przeszkodą, tracił siły i czas. Na zdobytych terenach powstawały zaraz oddziały partyzanckie, niezależnie od ich wielkości były proklamowane różne państwa, swoje narzecza ogłaszano językiem urzędowym, i tak to pozostało do dnia dzisiejszego. Wypędzeni z jednego miejsca kaznodziej, nauczyciele, artyści i naukowcy osiedlali się tuż obok, i nikt już im nie mógł nic zrobić. Tyle ile cypli jest w konturach Europy, tyle zawsze było w niej polityki. Ile gór, tyle twierdz, zamków i dynastii. Ile różnych kościołów, tytuł księży, prawie tyle samo religii i tyle samo różnych biblii. Ciepły kocioł Morza Śródziemnego spłodził tyle kultur ile narodów i ras. Inna jest muzyka zachodnia i wschodnia, inny jest nasz chleb i wasz.

A tymczasem na jednolitych przestrzeniach nieuropejskiego państwa, rozległych aż poza widnokrąg, panuje jeden język i zwyczają jeden interes, panuje jeden pogląd, a inny nie ma się nawet gdzie skryć. Rady na wielkich przestrzeniach są jednokierunkowe, twarde i panują długo, dlatego że nikt nie może spowodować zmian, żadna łódź, żadna poczta, żadna nowa szkoła. W końcu sama Azja jest tego dowodem: na jej malutkich obrzeżach rozbitych przez morze powstały różnorodne kultury, natomiast w środku rządzila oparta o twarde gruntu najpierw wiekowa niewiedza a później zakazy. Każdy odmieniec, który się tam znalazł ryzykował wolnością i życiem.

Dusza Europejczyka jest kopią mapy Europy. Jeżeli między kontynentem a Wyspami Brytyjskimi znajduje się naturalny kanał, to możemy być pewni, że ludzie przed i za nim tę samą rzecz będą widzieć inaczej. Podobnie, rzecz przed Alpami będzie zaa nich mniej jaskrawa. I nawet dziecko zrozumie, właśnie ono, że ludzie w państwie, które wygląda jak pies myślą inaczej niż ludzie w "bucie". I nawet wówczas, gdyby żadna z tych dwóch myśli nie była super doskonała, ta różnica między nimi jest wręcz genialna. To jest Europa.

Jak myślicie, dlaczego staram się tutaj przedstawiać wam swoje rozmyślenia, kiedy wy i tak nie będziecie brać tego poważnie? Dlatego, że kontury mojego państwa stworzyła tektonika, ja mogę mówić co chcę, a wy pop-

rzez te góry i tak mi nic nie zrobicie. Moga mi coś zrobić ci z drugiej strony, ale nim zrozumieją co tutaj piszę...! Tak więc: co kilkadziesiąt kilometrów jest inny rząd, inne pieniądze i inne argumenty, a wszystko jest ważne.

W tym czasie gdy przez Europę przetaczały się widoczne zmiany, Nieuropa leżała cały czas nieruchoma. Dlatego, że dla nas zmiana i zmienność wszystkiego jest naturalna, ba, konieczna, a w Nieuropie sporadyczna i niepożądana. W inny sposób zachowuje się rząd, który wie, że po wyborach wszystko się może zmienić, a inaczej ten, który wie, że nic się nie stanie. Również dyktatura europejska jest inna niż nieuropejska. U nas jest awaria, tam zwyczajem. Dyktatura europejska może sama się zniszczyć swym działaniem, tak jak hitlerowska, czy też sama może przestać istnieć, jak frankistowska. Dyktatury nieuropejskiej nie można obalić, dlatego że nikt tam tego nie potrafi zrobić. A ponadto - kto miałby ich zastąpić, kiedy wszyscy są jednakowi?

Europa jest chyba tak wielka jak Chiny, jednak mieszkańców ma o jedną trzecią mniej. Każdy z nich ma dwudziestokrotnie wyższą cenę, co nie wierzyć? Tak więc uważa: jeżeli rząd chiński będzie chciał zawrzeć jakieś porozumienie z Europą, to musi to zrobić z dwudziestoma rządami. Dwadzieścia naszych zgód musi otrzymać jeden Chińczyk, aby dokument był ważny. Można powiedzieć coś więcej? Człowiek europejski wysoko wyhodował swoją osobowość i indywidualność poprzez odmiennosć języka, wiary, zajęć. De Gaulle ponoć się kiedyś skarżył, że ciężko się rządzić państwem, w którym jest dwieście gatunków sera. I tak to ma być!

Zapytano mnie kiedyś, w czym dopatruje się istoty egzystencji narodu czeskiego. Cóż na to odpowiedzieć po doświadczeniach z narodowościami? Żadna narodowość nie znajduje swojej istoty sama w sobie. Jedyną istotę widzę w manifestowaniu prawa do odmienności ludzkiej istoty. Gdyby na przykład w Szwajcarii spowodowano przy użyciu obcych sił likwidację kantonów pod hasłem umocnienia Szwajcarii, przyjaźni między tamtymi narodami, czy innymi tego typu bzdurami, prawdopodobnie nie obraziłoby się tym nikogo poza kantonami. Ale wówczas wartość Szwajcarea uległaby zmniejszeniu, a on by myślał: Jakże czas jeszcze przyjdą? Co zachowamy?

Zgodnie z tym doświadczeniem, także uległaby zmniejszeniu wartość Europejczyka, a ja czułbym się zagrożony: Już nawet w Szwajcarii, na Boga?

Po wojnie nastąpiło u nas pod hasłami kolektywizmu, wielkiej produkcji i efektywności połączenie drobnych gospodarstw rolnych w spółdzielnie produkcyjne. Wartość rolnika w ten sposób zmalała, a gdy następnie spółdzielnie te łączono w jeszcze większe spółdzielnie, to zmalała wartość spółdzielni. Wynik dzisiejszy: zmalała wartość człowieka i gleby, wzrosła tylko cena zboża i mięsa. Utrudnić rządy rządowi!! To jest prawidłowy instynkt europejski, na tym polega ziemiska obrona mózgu, uczuć, kultury.

Duch europejski, wielokształtny jak kontury i relief Europy powstał w wyniku przeciwności i względności. Jest niespokojny, bystry, dowcipny, wypieniony abstrakcyjnymi ideami i praktycznymi pomysłami. Zmontował parlament, lokomotywę, czwarty wymiar, penicylinę i bombę atomową, weprawdzie w Ameryce. Duch nieuropejski później także wyprodukował penicylinę i tę bombę: on "także posiada" większość rzeczy. Małpuje Europę bez przyjęcia jej kryteriów myślenia i moralności: ma także parlament, ale wszyscy z powodu tej wielkiej radości głosują identycznie; buduje olbrzymie biblioteki, ale dla miliardów tych samych książek. W myśleniu nie osłabnął nawet drugiego wymiaru. Rządzi wielkimi terenami, ma jednak kompleksy niższości i dlatego jest nieufny, obraźliwy, zazdrosny i nad wyraz ambitny na punkcie swych zdolności. Nie dał on swoim robotnikom jeszcze nawet europejskiego kilofa i taczki, tak więc wielu z nich kopie jeszcze ziemię motyką i nosi ją w koszach jak w starym Babilonie, musi jednak mieć swoją sondę na Wenus.

Mówię tutaj cały czas o Europie, myślę jednak także trochę o Ameryce, a dokładnie o Stanach Zjednoczonych, wynika to z ich szczególnego stosunku do nas. Przez świat przetacza się cywilizacja euroamerykańska: w tym terminie jest zawarta sprzeczność, niebezpieczeństwo, ale także większe możliwości. Ameryka jest właśnie przykładem tego, o czym tutaj piszę na temat związków między ciałem i duchem kontynentów. Duch europejski uciekł kiedyś do Ameryki - za wolnością. Znalazł ją w olbrzymich przestrzeniach, którymi zawiązał, podzielił je przy pomocy linijki... i stało się to, o czym mówię: w tej powiązanej wielkiej przestrzeni powstała jednolita gleba, w której roślina europejska nie zawsze dobrze rośnie.

Amerikanin wie, że przybył z Europy i przyznaje się do tego. Chwyta się dziedzictwa europejskiego, a w wielu wypadkach kupuje je sobie. Jednorodność języka i przestrzeni powoduje, że staje się dla nas coraz bardziej obcy; popatrzyć tylko jak on z nami postępuje. Nieraz wręcz by nas najchętniej - w naszym interesie!! - jednym pociąganiem startł na proch. Nie może, dlatego że krwią i wychowaniem jest najbardziej Europejczykiem. Gdyby było inaczej, to by już dawno w Holandii zrobił betonowe lotniska dla swych antyradzieckich samolotów, w górach niemieckich zbudowałby komfortowe bunkry, abyśmy mogli przeżyć, w Polsce i na Ukrainie miałby strzelnicę, i chyba tylko Francję pozostawił jako przyjemne zaplecze. Jeżeli Amerykaninowi możemy wierzyć, to tylko w tej części, która pochodzi z Europy. I właśnie dlatego z nami konfuzje poprzez dwadzieścia rządów, pokonując swoje "damned". Amerykanin jest dobitnym historycznym przykładem tego, jak w wyniku wychowania i siły sprawne działających instytucji także na wielkiej jednorodnej przestrzeni można z ludzkiego mięsa stworzyć człowieka.

c.d. na str. 14

MOJA EUROPA

Ludvík VACULIK

c.d. ze str. 13

I na koniec: dlaczego "Amerykanin" nie oznacza obywatela całego kontynentu, od północy do południa? Dlatego, że on, Jankes, odniósł nazwę całego kontynentu tylko do siebie. Mnie ci wszyscy wielkoobszarowi wydają się być jacyś nienormalni - jak dzieci. Cóż, wiek rozmawiając z nim musi bardziej uwzględnić jego charakter niż swój. Wyobrażam sobie, że w Danił Duńczyka w naturalny sposób znajduje się z jednej strony stosunek do Skandynawii, a z drugiej do Niemiec: Duńczyk musi swoją egzystencję ciągle szanować, tak więc dlatego, jak sobie wyobrażam, jest zdolny zrozumieć także nas. I to jest ta Europa. Każdy z nas jest zdefiniowany nie tylko w ten sposób, jak sam o sobie myśli, ale także w ten sposób, jaki jemu ci pozostali przypiszą. Tylko wielkoobszarowi definiują siebie tak, jak siebie wyobrażają, i myślą sobie, że jest to prawda. W rozmowie z nimi nie jesteście w stanie przedostać się przez pewnego rodzaju zapórę. Tak więc po trudnych rokowaniach, dla świętego spokoju, po prostu machnięcie prymitywnie na zgodę i jest to reakcja na ich prymitywne "love" lub "mir". Niestety, zbyt mało półwyspów, zbyt mało rządów.

Europa miała kiedyś wypadek: opanował

on prawie całą kulę ziemską, dokładnie w tym momencie, nim potrafiłono go zrozumieć. Nie uznawała we właściwym czasie innych ludzi i innych kultur. Europejczyk stara się upodobać świat do siebie. A świat, zanim nawet zrozumie ducha europejskiego, przyswoił sobie naszą organizację, nasze uzbrojenie, odzież i choroby. Rozsialiśmy kiedyś po świecie różne problemy, a teraz je zbieramy. I to w czasie, kiedy nie mamy już takiego technicznego wyprzedzenia, tego bogactwa ani też tego ducha walki. Mogą nas opanować, zniszczyć biali, czarni, żółci. Należy się właściwie dziwić, że tego nie czynią, kiedyśmy im sprzedali wszystko, co jest do tego potrzebne.

Europa czuje się zagrożona i chce się bronić. Potrzebne jest do tego jednak zjednoczenie swoich myśli, środków i siły. Zjednoczyć się, nie poddać się odmienności - ale jak? Często ogarnia mnie ciekawość, co się zdarzy. Kiedy czytam, że Europa ginie, to myślę sobie: nie mówcie tego, bo się to urzeczywistni. Później siedzę i mówię sobie: musi być przecież jakiś podstęp na dużą siłę. A tak czasami chwycić za broń.

Oczywiście jest to bezczelność - pisać o tym gdy tak mało poznałem Europę. Ale z drugiej strony, kiedy nigdzie nie mogę pojechać, mogę jednak niezależnie rozmyślać nad tym, czego nie widziałem. Mam więcej czasu i mapę. Wpatruję się w skomplikowane i nadmiernie wyrosnięte ciało Europy i czuję: ono znowu coś wymyśli.

Praga, sierpień 1988
(Przemiany 26/2/1989)

WSPÓŁCZESNY STAN LITERATURY CZESKIEJ

Antonín MĚŠTAN

c.d. ze str. 11

instytutach, wydawnictwach i czasopiśmie. Niezbędne do tego są środki finansowe, kadry i oprzyrządowanie techniczne. Tylko że wbrew niektórym podnoszącym na duchu momentom z ostatniego czasu ten odcinek tzw. frontu ideologicznego znajduje się stale jeszcze pod silnym a złośliwym nadzorem strażników ideologicznej czystości. Najgorsze jest przy tym to, że eksponowane postacie neostalinizmu wciąż jeszcze działają na kluczowych stanowiskach w instytutach naukowych, wydawnictwach i redakcjach czasopism. Pozostaje mieć nadzieję, iż o ile nie dojdzie do tak potrzebnej zmiany warty z innych względów, owe betonowe głowy będą musiały ustąpić na obszarze kultury bardziej elastycznym ze względów biologicznych i prawnych¹⁸. Wiekszość z nich przekroczyła już przecież sześćdziesiątkę.

Znajdujemy się wyraźnie u kresu epoki normalizacji. Liberalniejsze czasy nie znaczą

jeszcze oczywiście rozkwitu kultury, niekiedy bywa wręcz odwrotnie. Może się więc i tak stać, że za kilka dziesiątków lat nowe pokolenia będą spoglądać na lata 1968-1988 jako na okres, kiedy powstały wybitne dzieła czeskiej literatury, po którym nastąpił niż.

Na koniec chciałbym przypomnieć fakt, którego wspomnienie może zaskakiwać z ust historyka literatury. Nawet najwspanialsza literatura nie może zastąpić swemu narodowi wolności i demokracji. Gdyby naród mógł wybierać, wybrałby sobie bez wątpienia wolność bez dobrej literatury, a nie brak wolności ze wspaniałą poezją i prozą. Stwierdzenie, że czeskiemu narodowi w ostatnich dwu wiekach nie pozostawała żadna inna broń, niż jego literatura, jest prawdziwe - i wielce smutne. Mimo to jesteśmy zadowoleni, że tę literaturę mamy, że jest to bardzo dobra literatura i że jej znaczenie w świecie stale rośnie. Bez niej byłibyśmy dziś niemal niczym.

tłumaczył Aureliusz M. Pędziwoł

¹⁸ Chodzi oczywiście o prawo pracy.

Wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza.

Panie Hrabalu, panie Hrabalu, myślę, że to już bardzo dawno, ale znów nie tak dawno, abym nie mogła sobie tego przypomnieć, nie przypomnieć, ale abym to mogła zapomnieć, to było właściwie pierwszy raz, kiedy doszło do mnie, że nie jestem już taka młoda, było to w Budapeszcie, gdzieśby indziej to się mogło stać, a Budapeszt to dumne i piękne miasto, i poszłam się wykapać na Wyspę Maigorzaty, do kąpieli się wchodził z szatni, i od razu przez furtkę do ciepłej wody, i jest to przyjemne, szkoda, że to nie w Pradze jest ta WySPA Maigorzaty, te kąpiele, to jest taki gmach jak hala targowa na Winogradach, zupełnie jakbym naga weszła do winogradzkiego teatru, więc z zewnątrz są te baseny, a ja tam pływałam, a ta ciepła woda mnie jakoś podkre-

kiosku, gdzie mężczyzna w białym kitlu nakręcał na patyki wate cukrową i oferował ją kupującym, śmiejącym się młodym ludziom, a ja stałam mokra i przyglądałam się, i stał tam policjant, miał dziwnie nasadzoną czapkę z podniesionym daszkiem, czupryna z czarnych kosmyków spadała mu na czoło, tę czapkę miał ściągniętą do tyłu, wyglądał jakby pił, podszedł do mnie i zapytał mnie, czy mi może pomóc albo coś takiego, ale pokręciłam głową, że nie rozumiem, więc pytał mnie po niemiecku, a potem po słowacku, a ja potaknęłam, i podałam mu rękę, ja się trzęsłam, i on zapytał mnie, czy tu kogoś mam, a ja że nie, że przyjechałam na cztery dni z Pragi, ale właściwie dlatego nie chciałam panu tego opowiadać, po prostu temu młodemu facetowi było mnie żal,

Bohumil HRABAL

ZATOPIONA KATEDRA

ciła, było to jesienią i z wody szła para, i myślałam sobie sennie o tej hali targowej z wazywami, i tam na tym brzegu Dunaju potem doszło do mnie, że właściwie Dunaj mają tu ludzie jak w Pradze Wełtawę, po obu brzegach Dunaju prowadzą schodki, a w południe i po południu, aż do wieczora siedzą tam ludzie i wygrzewają się, a Dunaj, on jest ich tak jak Wełtawa prażan, i Pragę i Budapeszt wybudowano tak wokół rzeki, że oba brzegi z kamienicami odbijają się w Dunaju, gdy tymczasem Wiedeń jest tak jakos z boku Dunaju... o tym myślałam sobie sennie, ale tymczasem już dawno znajdowałam się w tym budapeszteńskim lunaparku i spacerowałam sobie, mało mnie nie zginieli w Zaczarowanym Zamku, dosyć nieprzyzwyczajenie było w beczce, gdzie ciągle padałam, a kiedy się podniosłam, to znowu upadałam, a padali na mnie i ci inni goście lunaparku, a potem wyszłam z Zaczarowanego Zamku i rozglądałam się, dodawałam sobie odwagi, ale nie miałam nikogo, byłam tam sama, tak jakoś przestawali już na mnie patrzeć ci faceci, no więc chciałam iść na zjeżdżalnie, do łódki, i z wysokości zjechać na dół do wielkiej sadzawki, tam zatrzymać się i wysmakować sobie, jak inni, to uderzenie łódki w powierzchnię wody, więc czekałam, kto pojechałby ze mną, ale nie żeby nikt nie chciał, po prostu goście byli parami, już był wieczór, ze wszystkich stron waliłi ludzie, a kręcące się koło unosiło ich w łódeczkach w górę, tak wysoko, że mogli sobie popatrzeć, jak z góry, zanim łódeczka zacznie drogę powrotną, jak wygląda nocny Budapeszt... tak więc w pewnym momencie stałam zamyślona przy tym jeziorku do ładowania, z narastającym łoskotem, po zjeżdżalni leciała łódka, wpadła i zatrzymała się na jeziorku, przed sobą pchała wzdętą falę, a ta mocnym pluskiem przetoczyła się dalej niż zwykle, i już stałam zmoczona od butów do głowy zimną wodą, przerażona. Kilko ludzi wzięło mnie za ręce i zaprowadzili mnie do

widziałam, że naprawdę mnie mu żal, powiedział, że muszę wyschnąć, bo się przeziębię, opowiadał mi, że jego rodzice byli Słowakami i grzał w rękach moje zimne ręce, a potem mi zaproponował, swój płaszcz od munduru, prosił, żebym zdjęła przemoczoną kurtkę dzinsową, i poszliśmy na górę na Zamek, a kiedyśmy tak wchodzili, on się lekko nachylił, a ja się do niego przysunęłam, a on patrzył na mnie w dół, był wysoki i ciągle mu ta czupryna pod daszkiem czapki służbowej spadała na czoło, miał malutki wąsik, a ja sobie, panie Hrabalu, życzyłam, żebym szła z tym policjantem nawet do Pragi, już mi nie było zimno, on milczał, tylko trzymał mnie za rękę, a drugą mnie trzymał w pasie, a i ja ni stąd ni zowąd też tego najpierw spróbowałam, a potem sobie dodałam odwagi, a co, czy tu ktoś na mnie zwrócił uwagę jako na kobietę? Czyżbym była już taka stara? Tak więc objęłam go w pasie i milczeliśmy, a ludzie nas mijali i auta, szliśmy już główną ulicą tam na Wzgórze Zamkowym, szliśmy, a przed nami wznosiła się oświetlona z boku i z dołu katedra Świętego Stefana, a kiedy stanęliśmy przed bocznymi drzwiami, nagle zrobiło się ciemno, uroczyste oświetlenie zgasto i znaleźliśmy się w ciemności, ale tym mocniej płonęły na dole światła Budapesztu i ulice prowadzące do katedry, oświetlone restauracje i lokale, rozbrzmiewała przytłumiona muzyka cygańska, nocni goście Budapesztu spacerowali główną ulicą, wchodzili do oświetlonych lokali, a mój przewodnik uwolnił rękę i z kieszeni bluzy od munduru wyciągnął pęk kluczy, otworzył drzwi do bocznej kaplicy i wtedy podał mi ramię, i szłam, jak mnie prowadził, włączył światło na kręconych schodach i znowu je za sobą gasił, aż przekreślił za żelaznymi drzwiami kontakt i wprowadził mnie do wielkiego muzealnego pomieszczenia ze sklepieniem gotyckim. Wtedy wziął z moich ramion płaszcz, powiesił go w szafie, potem stał przede mną, a ja rozgląda-

łam się w osłupieniu, byłam w muzeum, gdzie w gablotach przy ścianach, w oszklonych szafach były dziesiątki księżych haftowanych ornatów, ornaty arcybiskupów, biskupów, prałatów, ornaty były do mnie tyłem, odwróciłam się, mój wybawca zniknął w alkowie, wokół same obrócone księże świateczne szaty, wyglądało to, jakby wszyscy byli ścięci, mitry biskupie stały na baczność jak wierne psy przy tych ornatach, naprawdę miałam wrażenie, że te ornaty są na tułowiach katolickich dostojników, którzy przed chwilą tu stali i głęboko zatopieni w modlitwie przycisnęli brody do piersi, tak że im zniknęły głowy, gdyż stoja odwróconie plecami do mnie, albo przed chwilą naraz im ucięto głowy, które ciągle stoja obok ich nóg razem z mitrami... A te gabloty groźnie lśniły wytłaczanym metalem i sprzączkami, i złotymi krzyżami, któż to je wyszywał złotymi i srebrnymi nićmi? A te gabloty i obok siebie stojące ornaty były z góry opryskiwane neonowym światłem, które było zielonkawoniebieskie, a ja miałam straszne uczucie, że dopiero teraz jestem w panoptikum, które jeszcze chwila a ożyje, że głowy wskoczą na tułowia, że te wszystkie szaty obrócą się do mnie, a ja będę stała przed trybunałem kościelnym... I wszedł ten mój wybawca, już zdjął te czapkę służbową, a włosy mu się rozsypały wokół twarzy, i w trzęsących się rękach niósł gorącą szklankę z herbatą, postawił tacę na stole z otwartą księgą, do której się wpisywali odwiedzający to muzeum i przyniósł kościelny, pluszem z fioletowego aksamitu ozdobiony fotel i w środku między w kwadrat ustawionymi kościelnymi ornatami wziął mnie za rękę, potem za drugą i pomału mnie ceremonialnie posadził, a potem słyszałam, jak w pomieszczeniu obok otwiera szafę, i przyniósł długą białą księżą szatę, którą koszulę wyszywaną wokół rękawów i wokół kolan i poprosił mnie, ten mój poważny przystojniak, żebym się przebrała w tę księżą szatkę czy koszulę... żebym się powoli rozluźniała, że poczuje się dobrze, że tu mogę być jak długo chcę, że on jest strażnikiem tych skarbów i że będzie tu aż do rana... a ja już doszłam do siebie i już przytakiwałam temu swemu szczęściu i rozebrałam się i przeciągałam przez głowę tę fosforem pachnącą koszulę i usiadałam, ale zanim usiadałam, przestraszyłam się, że fotelem nagle zabłysła światłem wielka gablota, a tam na czerwonych poduszkach były dwie królewskie korony, a pod nimi skrzyżowane berła, i brylanty, i rubiny, i wszystkie drogie kamienie były oszklone tylko dla mnie, dla tej, której dzisiaj nikt nie zauważył, choć się narzucałam, nikt nie chciał ze mną iść, ani do czarodziejskiego zamku, ani na zjeżdźalnie, nawet na ogromne koło, na którym huśtawki w kształcie łabędzi kręciły się tak, że w górnym położeniu było widać nie tylko Budapeszt, ale i Zamek aż na drugą stronę, a w tej chwili byłam zachwycona tym, co widzę i smutna z tego powodu, że właściwie całe dwa dni, które tu mieszkam, nikt na mnie już nie zwrócił uwagi, znałam męskie spojrzenia, ale musiałam pojechać aż do Budapesztu, aby się przekonać, że już zaczy-

nam być stara, że się starzeje, ale teraz tu jestem jak królowa, jak cesarzowa przy jakiejś ceremonii weselnej, wreszcie że temu młodem mężczyźnie, policjantowi w mundurze i przy tym Słowakowi, wpadłam w oko i że cieszy się, że mnie spotkał, czułam, że mamy oboje coś podobnego w sobie, że właściwie nie żyłam na próżno, skoro była mi pisana ta chwila, dla której widocznie miałam żyć, której już nie czekałam, nie wierzyłam, że zjawi się mój książe w mundurze budapeszteńskiego gminy... tak siedziałam w księżej koszuli, ale to było jeszcze mało, mój policjant przyniósł mi ciepłą fioletową szatkę, wyciągnęłam ręce i pomógł mi włożyć tę szatę, była ciepłutka jak z pierza, a potem mi podał tacę i siedział na stole, i patrzył na mnie, do góry patrzył, ponieważ ja siedziałam na fotelu arcybiskupim, jak mi kazał... a potem spojrzał na zegarek i słyszałam, jak się jego kroki oddalały, słyszałam jak jakieś aparaty zabrzęczały, potem jeszcze raz i znowu, potem jego kroki się zbliżyły i znowu wszedł i coś zapisał w notesiku, pewnie odbił godzinę na dowód tego, że obszedł muzeum i wszystkie pomieszczenia wystawowe, a ja znowu w myślach przebiegałam wszystkie swoje lata i dostrzegłam, że jestem ta, która jestem, że już zaczęła być starą panną, której troje zaręczyn skończyło się tym, że zostałam na koszu, że ciągle okłamywałam się, nie tylko że za mąż wychodzić nie chcę, ale że już nawet nie chcę się zakochać... a mój wybawca był smutny, wzruszył ramionami a kiedy wypiliam łyk po łyku herbatę i zaniósł srebrną tacę, usiadł na stołeczku u mych nóg, splótł ręce pod kolanem, był odwrócony ode mnie, a ja się najpierw wahałam, a potem odważyłam się i pogłaskałam te jego włosy, potem znowu, ale on miał podkurczoną nogę, którą pod kolanem ścisnął jego rękę, lekko się kołysał, miał oczy zamknięte, jakbym była jego matką i pieściła go... i było tu cicho, w pomieszczeniach muzealnych tykały oddalające się zegary, na zewnątrz przejeżdżały auta, było słychać także ludzki gwar, który się zbliżał i oddalał, a ja siedziałam w muzeum i naprzeciw mnie, i dokoła mnie błyszczały w oszklonych gablotach ornaty, uroczyście stojące z odwróconymi głowami i księża wysokich kościelnych godności modlili się za mnie, ich złożone ręce widziałam z drugiej strony, ręce zdobne w pierścienie i modłące się nie za mnie, nie tu za tego glińiarza, ale za tę chwilę, w której siedzieliśmy tu, z odwróconymi twarzami patrzyliśmy każdy gdzie indziej, każdy w swój los, na dno swego losu, może w tej chwili będziemy mogli ujrzeć i to swoje drugie dno, tę perłę biskupią na dnie przepaści...

Potem młody policjant znowu obszedł powierzone mu pokoje i klasztorne krużganki, zegary zabrzęczały, kiedy odbił na nich ten swój czas obchodu, znowu jego kroki w służbowych butach wracały ciężko lecz nieubłagane, znowu popatrzył na mnie czule, pogłaskał moje ramie i przytknął oczy i potrząsnął głową, jakby mnie na dnie swoich oczu zważył, potem usiadł na stołeczku, podkurczył nogę, przełożył tę drugą przez kolano, pod którym splótł palce,

odchylił głowę i położył ją na moje kolano, gładził go delikatnie, a potem i moja ręka zeszywniała, w dłoni czułam jego włosy, kształt jego czaszki i zamkniętą oczy, potem oboje zeszywnieliśmy chyba tak długo, jak długo może trwać drzemka, usnęliśmy i oboje równocześnie przebudziliśmy się, ale ja wiedziałam, że on nie śpi, że jest stale na służbie, że nasłuchuje nie tylko we wszystkich pomieszczeniach opactwa, w których jest przyległe muzeum, ale w całej katedrze, której widocznie najlepiej pilnuje pod zamkniętymi powiekami...

I tak nagle zaczął mi opowiadać, że właściwie jego rodzice są Cipeldojczami, Niemcami, że pochodzą spod Tatr, że dziadek zajmował się handlem warzywami, że dostarczał warzywa do hoteli w Tatrach, że nawet mieli służącą, bywały to Słowaczki, każdego roku inna, ponieważ każdego roku była jedna z tych służących w ciąży, a więc babcia odsyłała ją do domu. Mama jeszcze sobie przypomina, że jedna służąca nazywała się Otylia Wranska i że też była w ciąży, i że jednego dnia zniknęła, ale zniknęła też dziadunio, który wtedy był młody, trzydzistopięcioletni, i miał złoty ząb, nie żeby mu był potrzebny, ale kazał sobie wyrwać kiel, a zamiast niego wstawić złoty ząb, aby mógł się nim chwalić... blondyn ze złotym zębem... mówił strażnik skarbow w mundurze, dalej siedział na stołeczku i tęsknie snuł opowieść... potem wstał, ciężko się wyprostował i chwilę popatrzył na mnie, a ja widziałam, że jest starszy niż mi się wydawało, trochę mnie przestraszyło to, że jest zupełnie nieobecny, wreszcie, że ma przemieszczone oko, że ma czarne kędziory, ale jedno oko niebieskie jakby okrusz niebieskiego dzbanka z Modrej... a on znowu robił obchód i styszałam dźwięki zegarów, trzaskalo to złowieszczo, zegar na wieży katedry wybijał godzinę dwunastą, powoli, godzina za godziną, a z katedry ze spóźnieniem dudniło echo godzin, rozejrzałam się, i gabloty były teraz jeszcze bardziej uroczyste, jeszcze bardziej wnętrza tych ornatów napęliły się ciałami dawno zmarłych, a ja miałam wrażenie, że jestem przed sadem kościelnym, przed inkwizycją, która ma ogłosić wyrok... i już dawno wyszłam i nagle chciałam wyjść, ale dobrze słyszałam, kiedy weszliśmy do muzeum, że za sobą mój strażnik drzwi zamknął... a teraz zbliżały się jego kroki, znów przede mną stał z dziwnym kluczem od zegarów w ręce, patrzył na mnie, próbował mnie przejrzeć, widziałam, że patrzy nie na dno moich oczu, ale jeszcze głębiej, powiedziałam cicho... chyba powinnam już pójść do domu... Nie, nie, jeszcze nie... i wziął klucz i otworzył gablotę z koronami królewskimi, i wziął koronę królowej, uroczyscie ją przyniósł, żebym do woli napatrzyła się na to piękno, ręce mu się trzęsły i łańcuszki obejmujące ciemne korony, podzwaniały, a ten mój strażnik skarbow podniósł te korony, a ja już miałam wrażenie, że ornaty w gablotach się odwróciły i widziałam twarze biskupów i arcybiskupów, jak na mnie patrzą i przytakuja, a mój strażnik mi włożył koronę na te moje

ryżawe włosy, cofnął się i patrzył na mnie i uśmiechnął się, ale jego uśmiech wydawał mi się jakby bez twarzy, jakby mu spadła twarz i została tylko czaszka z ludzkimi oczyma... potem wziął stołeczek i odwrócił go tak, żeby mnie widzieć i opowiadał dalej...

Tak jak mówiem, mama mi to opowiadała i prosiła, żebym nikomu nie mówiła, ale kiedy zniknęła ta nasza służąca Otylia Wranska, to zniknął i jej tato, a potem za tydzień w gazecie była relacja z fotografiami i tam było napisane, że w pociągu pośpiesznym do Koszyc znaleziono walizkę, a kiedy ją otworzyli, ponieważ nikt się do niej nie przysznawał, to znaleźli w niej ręce i nogi kobiety, a na dworcu w Bratysławie znaleziono w pociągu pośpiesznym również walizkę, a kiedy nikt się do niej nie przysznawał, to w niej znaleźli nagi tułów kobiety i uciętą głowę kobiety, młodej kobiety, a potem tam pisali, że obie walizki były wystane prześcieradłem... a jeszcze było w gazecie, powiedział i wyciągnął z bluzu od munduru złożoną gazetę, ostrożnie ją rozłożył i mówił dalej... i ja to dostałam od mojej mamy, a pani jest pierwszą osobą, której to powiedziałam, że to, co się dawno zdarzyło, ciągle mnie przeraża... mianowicie później było w gazecie... otworzył koperty i wyciągnął pożątką gazetę, kilkakrotnie złożoną... w tej gazecie jest napisane, że ta zamordowana to naprawdę Otylia Wranska i że była po raz ostatni widziana w barze "Koruna" z blondynem, który miał złoty ząb... i ostrożnie złożył gazetę i włożył ją do kopert i zapiął kieszenie munduru na guziki... dziękuję pani, dziękuję pani, że mnie pani wysłuchała, bowiem ja mam także jednego złotego zęba, powiedział i odsunął wargę i naprawdę jego kiel załśnił pod wargą z wąsikiem i znowu zniknął, kiedy mój strażnik zabrał palec... dodał, wie pani, w naszym domu mówiło się po niemiecku, po słowacku, ale głównie po węgiersku, kiedyśmy chodzili składać życzenia dziadkowi, to gdybyśmy jako dzieci nie złożyli życzeń po węgiersku, to by nas tak złoł batem... powiedział, a ja chciałam opierając się na dloniach podnieść się z tego fotela, ale nogi miałam sparaliżowane, próbowałam jeszcze raz, schyliłam się, a mój strażnik, jakby na to czekał, wyciągnął ręce, lekko wzięł koronę królewską i położył ją znów w gablocie na poduszce, zamknął tę szafę, a klucz położył tam, skąd go wziął... mówiłam... ja chcę do domu, ja chcę do hotelu... powiedział cicho, dopiero potem, dopiero potem, ale pani jest jedyną moją powiernicą, ja przyjadę do pani do Pragi... szeptałam, ja chcę do hotelu, ja chcę do domu... Kiedy mi pani da adres, to ja do pani przyjadę do Pragi... niech pan mi da moja torebkę... nie mogłam się podnieść, podała mi torebkę, a ja w niej grzebałam, ale ręce mi się trzęsły tak, że wyrzuciłam szminkę i nożyk, i listy na kolana... mówił cicho, wystarczy, jeśli mi pani powie, gdzie pani mieszka, bo ja do pani przyjadę, niech mi pani to obieca, inaczej pani nie puszcze, proszę przysiąc, że mnie pani zaprosi do Pragi i razem pojedziemy na wasz Zamek, niech pani przysięgnie... a

ja wiedziałam, że naokoło mnie w gablotach stoją ornaty martwych biskupów i kardynałów, wiedziałam, że za mną są dwie cesarskie i królewskie korony... podniosłam palce i powiedziałam... przysięgam, że pana zaproszę... i podyktowałam swój adres... mój strażnik zapisał go sobie w notesiku, potem dwoma palcami wyciągnął z mojej otwartej torebki paszport, otworzył go, no tak, kiwnął i wsunął z powrotem paszport jak do skrzynki pocztowej... Ale ja już chcę do hotelu, ale ja już chcę do domu, szeptałam, bełkotałam, a on powiedział... żeby pani wiedziała, że pani wierze, niech pani włoży to swoje ubranie, już wyscho, położyłem je na grzejniku, już jest suche i odwrócił się, i podałam mu ciepły fioletowy ornat, potem jeszcze ściągnęłam tę księżą albe, tę koszulę... wziął ten habit, nawet się nie obejrzał, i podał mi moją bieliznę, i dzinsy i skarpetki, i jeszcze mokre adidasy, i z trudem się ubierałam, wdzierając się w ubranie, zamka błyskawicznego nie mogłam zapiąć, aż zrobiłam wydech i zaciągnęłam zamek razem z bluzką... a mój strażnik wziął klucze i kiedy na mnie popatrzył, przestraszyłam się, bo wyglądał tak, jak wtedy, kiedy szliśmy do katedry, znowu wyglądał, że jest zakochany, nałożył służbową czapkę i poprosił mnie, żebym mu schowała włosy pod czapkę, a ja znowu stałam się tą, którą byłam, i nogi mnie niósły tak, jak wtedy, kiedyśmy tu do muzeum weszli, a on się uśmiechnął i powiedział do mnie... no tak, tak jak sobie obiecaliśmy, jutro mam wolne, mieszka pani w hotelu Carlton, przyjdę do pani i pójdziemy się wykąpać na Wyspę Małgorzaty, albo pójdziemy do kawiarni Hungaria, bo pani mi się podoba, zakochałem się w pani, a ponieważ się zakochałem, to pani oświetle drogę... i otworzył szafki i chwycił dzwignię i mocno ją pociągnął w dół, w kontaktach przeleciały iskry i cała katedra, tak jak kiedy szliśmy tu, była nagle oświetlona aż do szczytów wież, zbigaliśmy kreconymi schodami, potem otworzył, lekko mnie pocałował, a poczułam pod językiem tego jego złotego zęba... a potem szłam i katedra była cała oświetlona, tak jak tam na górze w muzeum te dwie królewskie, cesarskie korony, paradowałam sobie, ludzie, którzy wychodzili z lokali albo jeszcze chodzili tu i tam po Basztach, żeby zobaczyć jak wygląda Budapeszt, podnosili głowy i dziwili się, tylko ja, panie Hrabu, nie dziwiłam się, ponieważ wiedziałam, że to zapalił strażnik skarbów na moją cześć, oświetlił mi bowiem drogę...

Jadę autobusem, jadę do moich kotów, opowiadam to, co mi opowiadano, nawet stwierdzam, że potrafię i mowę zwolnić tak, że ja widzę wystukaną na maszynie do pisania na oknach kabiny kierowcy, to jest to moje pisanie, ja już prawie widzę to co mówię, napisane na jakiejkolwiek płaszczyźnie, nawet sobie przypominam tu w autobusie, że gdy leżę i nie mogę spać, to w ciemności widzę na jakiejś wielkiej płaszczyźnie, tak jak kiedyś w dużych miastach dalekopisy na dachach stu-

kały ostatnie wiadomości literka za literką, tak ja to, co sobie powiadam, widzę jak na wielkiej maszynie do pisania, w ciemności skacząc świecące się klawisze mej maszyny, nawet teraz w autobusie sobie przypominam, że kiedy indziej, kiedy sobie przewijam to, co sobie mówię, czy to, co mi mówiono, jak palcami w rytmie zwolnionego pisania, opuszki palców kładę na tę właściwą literę, jakbym ten mój tekst przenoślił palcami prosto do mego mózgu, gdzie nawinięto biały papier formatu 25...

To są te same cuda, zupełnie tak, jak mnie boli od rana po kolei mój pokój, potem autobus, potem mnie boli metro a na koniec cały widzialny, otaczający mnie świat... Ja już okradam sam siebie, tak niewiele słyszałem o tym zdarzeniu od pewnej damy, tylko krótką relację o Otylii Wranskiej i o jej ojcu, który miał złoty ząb i który, tak jak Otylia, znikł z ich domu na zawsze, ale słyszałem i tę historię mokrej pani w Budapeszcie i o tym, jak ja suszyłam w muzeum strażnik, i jak naprawdę włączył w nocy uroczyste oświetlenie, ale to co poza tym to już jest mój wymysł, moja łatwa mistyfikacja, moja rozrywka, ta moja poważna gra, ta moja metoda paranoicznokrytyczna, ta sztuka Salvatora Dali... mógłbym nawet oszaleć, widzę jak obłąkany...

W gazetach, jak pamiętam, w "Polityce Narodowej" było, że cicia Otylii Wranskiej były wykonane fachowo, chyba przez chirurga albo reżnika... płonąca żyrafa, płonący łabędź... rozjarzona nocna katedra... Goethe zamiast siebie dał w powieści w listach zastrzelić młodego Wertera. Narratorskie ICH są gdzieś na świecie, a moje "ja" zostało żywe i istniejące, szkoda gadać...

Czy byłaby pani zdolna oświetlić dla mnie zanurzoną w ciemności katedrę praską? Oświetlenie specjalne, świateczne? Ohne ejakulatio gewordene Mensch. Jestem wyleczony abstynent, kiedy mam humor, zamiast denaturatu leję sobie Courvoisier... Niemcy mają dziwne powiedzenia: Modemu lekarzowi potrzeba trzech cmentarzy...

P.S.

Pod Tygrysem, prawie codziennie, kiedy jest otwarte, z rękami w kieszeniach spaceruje między stołami podłysiały pięćdziesięciolatek. Z poważną miną staje przy stole i mówi... wszyscy jesteście aresztowani... generał porucznik Carda... kolonel Hanzlík, Kosi-rze Sparta... Innym razem mówi... Nie byliście panowie w areszcie? Jak widzę, nie byliście... A jeśli nawet, to bierzcie to ze spokojem, po sportowemu... Innym razem mówi... Macie panowie szczęście, generał porucznik Carda ma zdaje się ćwiczenia... Ciepłej bielizny nie bierzcie, panowie... sorry... kolonel Hanzlík Kosi-rze... Kiedy indziej... Panowie, generał porucznik Carda zarządził wyjście na przepustkę... a potem z rękami w kieszeniach idzie do kuchni, znów wraca, wyciąga rękę, robi w powietrzu pauzę i mówi... sorry...

przełożyła Zofia Tarajło

JESZCZE O HRABALU I JEGO PRZYJACIOŁACH

Zofia TARAJOŁO

Samorealizacja Bohumila Hrabala dokonuje się nie tylko przez twórczość literacką, jak może sądzić niektórzy z jego czytelników, ale i przez oddziaływanie swoją osobowością na krąg najbliższych mu osób. Krąg jego przyjaciół założył Towarzystwo Bohumila Hrabala, co nastąpiło w dzień św. Huberta, 3 XI 1988 r. w praskiej restauracji "U Bubeníčků". Hrabal podobno twierdził, że akurat tego dnia obchodził swoje imieniny. Początek Towarzystwa był zatem dość wesoły, jak przypuszczamy, w konwencji tego specjalnego czeskiego humoru, podleganego dobroduszości i piwem.

Nie szło tu jednak tylko o zabawę - samorzutnie zorganizowała się grupa osób (w lutym 1989 Towarzystwo liczyło 51 członków), które już całe lata interesują się twórczością Hrabala do tego stopnia, że stało się to jednym z celów ich egzystencji. Towarzystwo pragnęło się zalegalizować, ale ani Związek Pisarzy Czechosłowackich ani Czechosłowacka Akademia Nauk nie odpowiedziały na listy w tej sprawie. Zastępca redaktora naczelnego literackiego tygodnika "Tvorba" obiecał opublikować informację o Towarzystwie, gdy tylko nabierze ono prawnej osobowości. W imieniu organizatorów Václav Kadlec przygotował projekt statutu i złożył go w dyrekcji Muzeum Literatury Narodowej. Dział prawny wydał opinię i przesłał projekt do odpowiedniego ministerstwa.

Tymczasem Towarzystwo Bohumila Hrabala dla potrzeb swoich członków zaczęło wydawać kwartalnik "Haňa Press" (Haňa to jeden z bohaterów utworów Hrabala). Wyszły 4 numery tego kwartalnika, z tym, że 3. i 4. łączone - w jednym zeszyty. Każdy egzemplarz numerowany i przeznaczony dla członków Towarzystwa. Dwa pierwsze numery otwierają drobne teksty Hrabala. Trzy zeszyty zawierają też pełną humoru odcinkową opowieść autorstwa wspomnianego już Václava Kadleca pt. "Bojaźliwy bohater Bohumil Hrabal". Zwracając uwagę stałe rubryki: "Z lektury Bohumila Hrabala" (prezentacje ulubionych przez niego autorów), "Kto jest kim" w życiu i dziele Bohumila Hrabala" oraz "Z twórczości członków Towarzystwa". Opublikowano kilka esejów, m.in. Ludvika Vaulčila "Pod dyktando ludu", Josefa Zumra "Ideowa inspiracja Bohumila Hrabala", "Manifest eksplozjonizmu 1956" (Vl. Boudník i St. Vavra), a także ostrą polemikę Milana Jungmana z redaktorem naczelnym tygodnika Związku Pisarzy Czechosłowackich "Kmen" Karlem Sýsem.

Niestety, po czwartym numerze wydawanie kwartalnika przerwano, otrzymawszy negatywną odpowiedź Ministerstwa Spraw Wewnętrz-

nych CRS, które odrzuca prośbę o legalizację ze względów formalnych, m.in. wytykając Towarzystwu brak nazwy i siedziby. Redaktor Kadlec komentuje odpowiedź, wyjaśniając, że o nazwę (która przecież już istnieje) i siedzibę łatwo, ale tu jasno widać, że Towarzystwo nie jest dobrze u władz widziane. "Do widzenia w lepszych czasach", dodaje optymistycznie.

Tak skrócono żywot jeszcze jednej spontanicznej i ciekawie się zapowiadającej inicjatywie kulturalnej u naszych przyjaciół. W przypadku Bohumila Hrabala uderza schizofreniczny stosunek oficjalnych czynników do pisarza, które akceptują jedynie część jego twórczości, odmawiając publikacji niewygodnym tekstem. Nowy wybór prozy hrabalowskiej ukazał się w wydawnictwie Československý spisovatel w roku 1988, ale jak zwraca uwagę recenzent V.M. Karafiát ("Haňa Press" nr 1), preferuje się tu dawne teksty, kilkakrotnie publikowane, a nowych, świeżych i aktualnych się nie udostępnia. Recenzent nazywa to okradaniem czytelnika. Dodać tu trzeba, że ostatnio, zapewne w ramach dawnowanej "odwilży", daje się zauważyć oficjalne duże zainteresowanie Hrabalem: Hrabal w tygodnikach kulturalnych, w telewizji, wystawa jego książek w Muzeum Literatury (przypomnijmy, że niedawno skończył 75 lat, więc podstawa do fetowania jest). Część jego twórczości oficjalne czynniki jakoś trawiają. (Jedną z metod trawienia, to dodawanie do tekstów odpowiedniego komentarza, jak zauważa V.M. Karafiát.)

Część tekstów jednak nie ma oficjalnego zezwolenia na publikację. Redaktorzy "Haňa Press" zapowiadają wkładki do każdego numeru: niepublikowane teksty Hrabala, które razem zebrane utworzą tom pod roboczym tytułem "Jsem kuň truhlaře Barty" (Jestem koniem stolarza Barty). Dodatek do pierwszego numeru kwartalnika stanowią dwa opowiadania: "Czarodziejski flet" i "Zatopiona katedra". Opowiadanie "Czarodziejski flet" ukazało się po polsku w "Polityce" z 15 VII 1989 w tłumaczeniu Józefa Waczkowa. Zawiera reakcję pisarza na praskie wydarzenia styczniowe z tego roku.

"Zatopioną katedrę" publikujemy w niniejszym numerze.

PODZIĘKOWANIA SP-CzS

Solidarność Polsko-Czechosłowacka i Nowa Koalicja dziękują wspólnie B.Z. za 3700 dolarów USA. Jednocześnie SPCz dziękuje Fragonardowi za 1000 dolarów USA, a także Nowa Koalicja dziękuje Fragonardowi za 1000 dolarów USA. SPCz dziękuje AFPW za 500 F i AFPW-KAVA za 1000.

Prenumerata Przyjaciół

Jacek Lachowski (Wiedeń) - 100 szylingów.

KARTA 77

STANOWISKO W SPRAWIE BUDOWY KOKSOWNI
W STONAWIE

(Do rządu CSRS, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Środowiska Naturalnego CRS)

Jakość środowiska naturalnego zajmuje obecnie już priorytetowe miejsce w hierarchii globalnych wartości związanych z przetrwaniem ludzkości. Problemy dotyczące ekologii mają coraz większy wpływ na stosunki między poszczególnymi krajami, zarówno na szczeblu rządowym, jak i na płaszczyźnie wzajemnych odczuć mieszkańców tych krajów. Koncepcja europejskiego domu przy rozwiązywaniu problemów ekologicznych zakłada przemysłowy, pełen uwagi stosunek do siebie poszczególnych państw, zwłaszcza tych krajów, które mają wspólne granice.

Premier rządu czechosłowackiego Ladislav Adamec, który 1 lipca br. podpisał we Wrocławiu "Umowę między rządami CSRS, NRD i PRL o współpracy w zakresie ochrony środowiska" w rozmowie z dziennikarzami oświadczył m.in., że "nie ukrywamy tego, że na terenach pogranicznych z NRD i PRL mamy szereg źródeł, które zanieczyszczają środowisko naturalne i komplikują tym życie nie tylko nam, ale głównie naszym sąsiadom".

Jeśli wyżej wymieniona umowa byłaby przestrzegana, to mogłaby znacznie przyczynić się do rozwiązania kwestii spornych między państwami - sygnatariuszami. W tym zakresie można uznać za obiecujące zapewnienie naszego premiera, że rząd czechosłowacki nie zgodzi się na powstanie żadnego nowego obiektu produkcyjnego, który zanieczyszczałby środowisko naturalne sąsiednich krajów.

W kontraście do tego oświadczenia premiera rządu federalnego CSRS pozostaje jednak sprawa budowy ogromnej koksowni w gminie Stonawa na ziemi karwińskiej, tuż przy granicy z Polską. Problemy, które wiążą się z przyszłym funkcjonowaniem tego giganta, już teraz kładą się cieniem na wzajemne stosunki czechosłowacko-polskie, co przejawia się nie tylko na szczeblu dyplomatycznym.

Koksownia ma być według swoich pierwotnych parametrów największą w kraju RWPG. Jej planowana produkcja przewiduje przeróbkę więcej niż 2 mln. ton węgla kamiennego rocznie. Powody, dla których na lokalizację tej koksowni wybrano tereny tak bliskie czechosłowacko-polskiej granicy, są przede wszystkim czysto ekonomiczne. Węgiel może być bowiem nawet w 60% dowożony przenośnikami taśmowymi z sąsiedniej kopalni.

Polskie środowiska specjalistyczne i polskie społeczeństwo są jednak zaniepokojone ekologicznymi następstwami rozpoczęcia produkcji tego obiektu przemysłowego. Istnieje obawa, że za sprawą przeważającego w tym rejonie kierunku wiatrów aż 80% emisji zanieczyszczeń spadnie na teren PRL;

- że emisja zagrazi zbiornikowi zapasu wody pitnej dla całego terenu Śląska - Jezioru Gozdzankowickiemu, oddalonemu o 20 km od budowy koksowni;

- że w przypadku awarii oczyszczalni koksowniczej fenoloamoniakowej wody odpadowej ta trująca ciecz przeniknie do granicznej rzeki Olzy i dalej do Odry;

- że na tym terenie, gdzie już teraz stan atmosfery jest katastrofalny, co przejawia się także w rozległym wymieraniu lasów, dojdzie do jego dalszego szybkiego pogorszenia;

- że wczasowa i uzdrowiskowa część polskich Beskidów będzie ekologicznie zdewastowana tak jak Góry Izerskie;

- że wszystkie te aspekty bardzo niesprzyjająco odbiją się na stanie zdrowia i na przeciętnej długości życia mieszkańców tych terenów.

Podzielamy obawy naszych polskich sąsiadów. Rozumiemy, że argumenty strony czechosłowackiej udowadniające bezpieczeństwo ekologiczne przyszłej pracy tej koksowni, do których należy zakładane zatrzymanie produkcji w dwóch przestarzałych koksowniach, wskazywanie na nową technologię produkcji koksu, planowana instalacja urządzenia odsiarczającego, budowa oczyszczalni wód odpadowych i inne, nie mogą rozproszyć obaw polskich obywateli. Właśnie strach o los swej ziemi i swoich dzieci zmusił społeczeństwo polskiej ziemi cieszyńskiej do zorganizowania demonstracji protestacyjnej przeciw budowie tej koksowni. Zresztą już sam fakt, że strona czechosłowacka podobno rozważa obniżenie produkcji koksowni o połowę, świadczy o tym, że nasi kompetentni działacze zdają sobie sprawę z możliwych negatywnych skutków dla środowiska naturalnego w przyległych częściach Polski, związanych z przyszłą pracą tego zakładu produkcyjnego.

Według pierwotnych zamiarów produkcja koksu w tym gigantycznym obiekcie ma być rozpoczęta w 1992 roku. Zwracamy się do rządu czechosłowackiego z prośbą, aby na nowo dokonał oceny swych zamiarów produkcyjnych ze względu na przygotowywaną restrukturalizację gospodarki narodowej, aby osadził, czy budowa nowej ogromnej koksowni w Stonawie jest rzeczywiście potrzebna. Jeśli jednak nie istnieją gwarancje, że budowany obiekt produkcyjny nie będzie pogarszać już tak poważnie uszkodzonego środowiska naturalnego na tych terenach, żądamy bezwarunkowego przerwania jego budowy. Oprócz czystego powietrza jest także zagrożona atmosfera przyjaźni i zrozumienia między ludźmi po obu stronach wspólnej granicy.

Praga, 8.08.1989

MILICJANT NIE MIAŁ RACJI

Andrzej GRAJEWSKI

Wielomiesięczne, żmudne negocjacje pomiędzy Stolicą Apostolską a rządem Czechosłowacji w sprawie nominacji nowych biskupów w tym kraju przyniosły efekt w postaci nominacji trzech nowych biskupów oraz podniesieniu administratora apostolskiego Trnawy do godności arcybiskupa. Nominacje te, chociaż stawały oczywiście postęp w dotychczasowej sytuacji, problemu jednak nie rozwiązały. W dalszym bowiem ciągu spośród 13 diecezji w Czechach, na Morawach i Słowacji aż 6 pozostaje bez biskupów i jest prowizorycznie zarządzanych przez wikariuszy kapitulnych.

Spór o obsadę biskupów w Czechosłowacji ma tradycję tak starą, jak władza komunistyczna na tym terenie. Przez 40 lat wiele diecezji pozostawało bez obsady, zarządzanych przez księży bardziej słuchających Urzędu ds. Wyznań aniżeli Watykanu. Na nominacje nowych biskupów władze gotowe były wyrazić zgodę pod warunkiem, że kandydat będzie pochodził spośród księży zrzeszonych w inspirowanej przez państwo organizacji "Pacem in terris". Był to dla Watykanu warunek nie do przyjęcia, gdyż w 1982 r. zakazał przynależności księży do tej organizacji. Przez cały pontyfikat Jana Pawła II sprawy Kościoła w Czechosłowacji były jednym z ważniejszych punktów tzw. polityki wschodniej Watykanu. Ojciec Święty wielokrotnie występował w obronę praw religijnych katolików w tym kraju. Dawał także moralne wsparcie godnemu następcy kard. Berana, obecnemu metropolicie praskiemu kard. Františkowi Tomaszkowi. W latach 70-tych nastąpiło także odrodzenie religijne wielu środowisk młodzieżowych, zwłaszcza na Słowacji. Punktem zwrotnym dla kształtowania się postaw katolików w Czechosłowacji była ubiegłoroczna akcja zbierania podpisów pod 31-punktową petycją domagającą się większej wolności religijnej. Petycję zainicjowała grupa katolików z Moraw. Wprawdzie jej inicjator Augustina Navrátila na kilka miesięcy umieszczono na przymusowym leczeniu psychiatrycznym, lecz petycję, popartą przez kard. Tomaszkę podpisało ponad 600 tys. wiernych w całym kraju.

Jednym z podstawowych założeń petycji było wołanie o nowych biskupów. O nich mowa była także w wielkich pielgrzymkach maryjnych do Lewoczy, Szasztina, Szechow. W tej sprawie w marcu 1988 r. w Bratysławie zorganizowane zostały publiczne modły, przed Teatrem Narodowym, które rozprężyły brutalnie interweniujące oddziały milicji. Równoległe do akcji podejmowanych przez wiernych w Czechosłowacji dyplomacja watykańska pro-

wadziła rozmowy z władzami Czechosłowacji w sprawie nominacji. Ze strony watykańskiej uczestniczył w nich nuncjusz papieski do specjalnych poruczeń abp Francesco Colasuonno. W roku ubiegłym udało się przełamać wieloletni impas i uzyskać nominację dla dwóch biskupów pomocniczych w Pradze oraz dla administratora apostolskiego w Trnawie. 26 lipca br. Jan Paweł II mógł ogłosić nazwiska czterech nowych biskupów dla Czechosłowacji. Metropolita Trnawy (Słowacja) został dotychczasowy administrator tej diecezji bp Jan Sokol. Biskupem ordynariuszem w diecezji Litomierzyce został ks. Josef Koukl, a administratorem apostolskim ad nutum sanctae sedis archidiecezji w Ołomuńcu ks. František Vanak. Wreszcie, po raz pierwszy od 1945 r., kiedy aresztowano bpa Jana Vojtaszcaka otrzymała biskupa diecezja spiska na Słowacji. Biskupem ordynariuszem w Spiszu został ks. František Tondra, dotychczasowy proboszcz w Levoczy - miejsce sławnego sanktuarium maryjnego.

Żaden z nowych biskupów nie należy do "Pacem in terris". Z pewnością te nominacje były możliwe tylko w warunkach postępujących powoli przemian w Czechosłowacji. Czynnikiem decydującym była jednak wiara i postawa katolików w Czechosłowacji, od lat domagających się poszanowania swych podstawowych praw. Miałem okazję w zachodniej telewizji oglądać reportaż z uroczystości 90-lecia kard. Tomaszka. Jubilatowi zgotowano niezwykłą owację, okrzykom na cześć "Ojca-Kardynała", jak go tam nazywają, nie było końca. A później wszyscy złączeni łańcuchem podanych sobie dłoni śpiewali pieśń o Chrystusie, który jest wśród nas. Przypomniał mi się wówczas fragment głośnego tomu opowiadań Bohumila Hrabala "Ogłoszenie na dom, w którym nie chce już mieszkać".

Akcja jednego z nich rozgrywa się w okresie pracy w latach 50-tych. Pomiedzy więzionym tam księdzem a pilnującym go milicjantem toczy się następujący dialog. Przyłożył mi Kościołowi - mówi z satysfakcją milicjant, obserwując pracę księdza. Zagadnięty odpowiada, że prześladowania wzmocniły Kościół, na co milicjant dodaje, że przyłożą raz jeszcze, a wtedy z Kościoła zostaną tylko puste kościoły. Historia nie przynależa racji milicjantowi i fakt ten powinien budzić także radość wśród polskich katolików.

*

10 września 56-letni arcybiskup Trnawy Jan Sokol objął godność prymasa Słowacji. (red)

10 maja zmarł w Pradze w wieku 76 lat Dominik Tatarka - jeden z najwybitniejszych pisarzy Czechosłowacji, sygnatariusz Karty 77. Jego książki znajdują się na indeksie od początku lat siedemdziesiątych.

MOST

Zofia TARAJŁO

"Most atd" (Most itd.) to nowe czeskie czasopismo literackie wydawane poza ojczyzną, w "Indexie" w Kolonii. Pierwszy numer czasopisma nie określił jednak częstości wydawania numerów następnych. Czasopismo prowadzi Milan Uhde z Brna, redaguje Petr Král z Paryża, wydaje Jiří Grusa w Bonn, a więc trzy znane osobistości czeskiej kultury niezależnej. Pierwszy numer przynosi komentarz do tytułu czasopisma pióra Milana Uhdego: podkreśla on, że "most" to słowo wieloznaczne i obciążone metaforami. Ten "most" ma dzielić przeciw wytyczonym i strzeżonym granicom: granicom między tymi, którzy z Czechosłowacji odeszli, a tymi, którzy zostali; granicom między tymi, którzy w Czechosłowacji mogą publikować, a tymi, którym jest to zakazane; granicom między zmarłymi i zapomnianymi a żyjącymi, którzy pragną pamiętać, granicom wreszcie pomiędzy tymi, którzy mają odmienne polityczne poglądy, ale chcą mimo to lepiej siebie poznać. Taki cel stawia sobie nowe czasopismo.

Numer jest bogaty w interesujące artykuły i eseje. Otwiera je tekst wystąpienia Milana Kundery na uroczystości przyznania mu izraelskiej nagrody państwowej w Jerozolimie w 1985 roku. Tekst "Powieść a Europa" (wszedł potem do książki Kundery "Sztuka powieści") został napisany po francusku i przełożony na czeski przez samego autora, jak deklaruje w dopisku. Z lingwistycznego punktu widzenia jest to deklaracja interesująca, gdyż można by twierdzić, że Kundera jako Czech musiał swój tekst obmyślić jednak najpierw po czesku.

Esej Vaclava Bělohradskiego "O okresie postmodernizmu" przynosi rozważania historyczno-filozoficzne: modernizmem rządziła idea "zwyczajstwa nad przeszłością", okresem po modernizmie - idea człowieczeństwa, powszechności, wielości. Bedřich Fučík, zmarły już krytyk literacki, napisał artykuł o Jakubie Demlu, przemilczanym przez oficjalną krytykę wybitnym poecie czeskim.

Filozoficzny esej Ivana Dubskego wychodzi od niektórych myśli Fryderyka Nietzschego i obserwuje ich funkcjonowanie u innych autorów. Artykuł "Kant w płomieniach" Jana Benedikta to omówienie powieści Eliasa Canettiego (laureata nagrody Nobla z 1981 r.) pt. "Zaślepienie", wydanej w 1931 roku, dokonane na tle współczesnych powieści prądów literackich i filozoficznych. Dwa artykuły Milana Uhdego zamieszczone w "Moście atd" dotyczą problemu

niezależności literatury i kultury. Jiří Grusa w artykule "Rusařka anadyomene" rozważa, jakie są tradycje czeskiej kultury, zważając w genezie czeskiej opery klasycznej. Zbiór powiązanych w tekst notatek Sylvíi Richterowej dotyczy aksjomatów ideologii totalitarnej, występujących w literaturze i krytyce literackiej. Artykuł "Wolność i uczciwość" pióra Petra Krála odnosi się do wydarzeń majowych we Francji w 1968 roku i do hasła ruchu francuskiej młodzieży.

Lżejszy charakter mają dwa artykuły Antonína Brouska: "Czesko-czeskie pojednania" nawiązują jakby do hasła "most" i opisują próby porozumienia między środowiskiem pisarzy Czechosłowacji i środowiskiem pisarzy czeskich mieszkających w RFN. "Sierpień 68 był zemsztą za Kołczaka" to polemika z poglądami emigracyjnego rosyjskiego pisarza Władimira Maksimowa, który w powieści historycznej "Zajrzeć do przepaści" zawarł rozległą i ostrą krytykę Czechów jako narodu.

Pierwszy numer "Mostu atd" przynosi też cykl wierszy Ivana Jiřousa i Jáchyma Topola, aforyzmy Petra Kabeša i opowiadanie Edy Kriseovej "Nienarodzony". Zawartość czasopisma uzupełniają recenzje książek wydanych w Czechosłowacji i na emigracji. Zwraca uwagę omówienie wydanej w Toronto w '68 Publishers' czeskiej wersji "Dziejów literatury czeskiej 1785-1985" Antonína Měšťana dokonane przez Jakuba Hasmana. Numer dopełnia przegląd publikujących tu autorów, w którym jednak zabrakło wzmianki o Janie Benedikcie. Ryśunki Jana Zeleneho, które zdobiją strony, to różne opracowania motywu "most".

2-3 nr KONTUR

W NUMERZE : BOHUSLAV REYNEK : JIRÍ KOLAR : IVAN DIVIS
JAN SKACEL : JAN VLADISLAV : DANIEL STROZ : PETR KRÁL
VRATISLAV EFFENBERGER : IVAN KLIMA : JAROSLAV VEJVODA
MIROSLAV ČERVENKA : EDA KRISOVA : TOMAS FRYBERT
IVAN JIROUS : OTA KLIP : IVAN HUNAR : JAN BENEŠ
SYLVIE RICHTEROVA : JAN PELC : KRYSZTOF KOEHLER
MIROSLAV SPYCHALSKI : LOTHAR HERBST : JAROSLAV BRODA
JACEK SWILO : LESZEK BUDREWICZ : HANS CH. BUCH
ANDRZEJ DOBROWOLSKI : ADAM J. MARKIEWICZ : ADAM POPRAWA
TADEUSZ ZIELICHOWSKI

Z satysfakcją informujemy o pojawieniu się na niezależnym rynku wydawniczym kolejnego (2/3) numeru wrocławskiego czasopisma "KONTUR". Tym razem "KONTUR" niemal w całości wypełnia czechosłowacka literatura niezależna. Bogato ilustrowany zdjęciami z ostatnich wydarzeń w Pradze. Nowa szata graficzna.

230 stron. Cena 3000zł. POLECAMY!

"LIDOVÉ NOVINY" W OBRONIE NIEZALEŻNYCH DZIENNIKARZY

Oświadczenie miesięcznika "Lidové noviny"
("Gazeta Ludowa")

Od 14 sierpnia 1989 r. w Bratysławie są więzieni: członek rady redakcyjnej "Lidových novín" dr Miroslav Kusý i wydawca "Bratislavských listův" (Wiadomości Bratysławskich) dr Ján Čarnogurský. Razem z Haną Ponicką, Antonem Seleckim i dr Vladimírem Maňákem, przebywającymi na wolności są oskarżeni o różne przestępstwa i wykroczenia, tylko z tego powodu, że publicznie wyrażali swój pogląd na rocznicę inwazji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację i na obecną, niezadowalającą sytuację we własnym kraju.

Miroslav Kusý i Ján Čarnogurský są ponadto oskarżeni o działalność wywrotową przeciw państwu na podstawie par.98 prawa karnego za treści wyrażane w artykułach i komentarzach, nadawanych przez radio Wolna Europa, ewentualnie wydrukowanych w niezależnym czasopiśmie "Bratislavské listy". Są więc ścigani za swoją działalność dziennikarską i trzymani w więzieniu na podstawie paragrafu, pozwalającego nałożyć wysokie kary.

Oskarżenie naszych kolegów i posłużenie się paragrafem, który w Czechosłowacji nie był używany od roku 1983, jest specjalnie niebezpiecznym atakiem na wolność słowa. Dochodzi do tego w okresie, który charakteryzują pozytywne zmiany w wielu krajach i w ogólnej sytuacji międzynarodowej. Oskarżenia nie można traktować inaczej niż jako element usiłowań niektórych kręgów aparatu władzy, aby wszelkimi środkami przeszkodzić przejściu od systemu stalinowskiego do demokracji, i to nawet

w rozbieżności z deklarowaną przez państwo aw politykę przebudowy i demokratyzacji, i z zobowiązaniami międzynarodowymi, które rząd czechosłowacki ostatnio przyjął podpisując dokumenty wiedeńskiej Konferencji o Bezpieczeństwie i Współpracy w Europie.

Wzywamy więc prokuratury generalne Słowackiej Republiki Socjalistycznej i CSRS, aby zarządziły natychmiastowe odwołanie postępowania sądowego przeciw Miroslavowi Kusemu, Janowi Čarnogurskiemu, Hanie Ponickiej, Antonowi Seleckiemu i Vladimířowi Maňákowi.

Wzywamy dziennikarzy, w kraju i za granicą, narodowe i międzynarodowe organizacje dziennikarskie, aby wyrazili swoją solidarność z prześladowanymi intelektualistami słowackimi i żądali ich uwolnienia.

Wolności nie da się podzielić.

("Lidové noviny", R 2, nr 9, wrzesień 1989)

Po raz kolejny władze Czechosłowacji ignorują zupełnie nie tylko przyrodzone prawa człowieka i obywatela, ale również łamią międzynarodowe zobowiązania przez siebie powzięte. Oburzający jest fakt tak jaskrawego pogwałcenia wszelkich umów dotyczących swobodnego przebiegu informacji i to w okresie kiedy w świecie zaczyna panować atmosfera odprężenia i wzajemnego otwarcia.

Do tej pory w więzieniu przebywa Jan Čarnogurský, sygnatariusz Karty 77, jeden z rzeczników Solidarności Polsko-Czechosłowackiej. Żądamy natychmiastowego jego uwolnienia i umorzenia postępowania wobec wszystkich oskarżonych.

Wyrażamy swoje pełne poparcie i solidarność z niezależnymi środowiskami dziennikarskimi w Czechosłowacji.

Redakcja Biuletynu Informacyjnego
"Solidarności Polsko-Czechosłowackiej"

INFORMACJE

● 17 maja sąd w Pradze wydał postanowienie o przedterminowym zwolnieniu z więzienia piosarza i działacza Karty 77 Václava Havla.

Havel przebywał w więzieniu od stycznia b.r. Otrzymał wyrok 8 miesięcy aresztu za "organizowanie nielegalnych demonstracji i zakłócanie porządku publicznego".

Václav Havel jest tegorocznym laureatem nagrody Olofa Palme i zachodnioniemieckiej Nagrody Księgarzy.

● I Forum czechosłowackiego Komitetu Helsińskiego odbyło się 27 maja w Pradze. Zebrani przyjęli rezolucję adresowaną do władz CSRS, żądając m.in. uznania wszystkich ugrupowań niezależnych, nowelizacji kodeksu karnego i zwolnienia wszystkich więźniów sumienia.

● W tym samym dniu spotkanie wyznaczyli sobie członkowie Stowarzyszenia Przyjaciół USA z Czech i Moraw. W przerwie spacerujący uczestnicy obrad zostali "zaatakowani" przez milicję z psami, uzbrojona w tarcze, pałki i broń maszynową. Pięćdziesiąt osób wylegitymowano, zrewidowano i rozwieziono do różnych komend milicji. Po czterech godzinach znaleźli się na wolności.

(WAI)

● 28 czerwca sąd rejonowy w Usti nad Orlicą skazał Franciszka Starka na 2,5 roku więzienia o zastrzonym rygorze i 2 lata ścisłej kontroli policyjnej.

F.Starek przebywa w więzieniu od 23 lutego, zarzucono mu "nawoływanie do zamieszek wymierzonych w porządek społeczny".

Przypominamy, że F.Starek jest sygnatariuszem Karty 77 i członkiem Solidarności Polsko-Czechosłowackiej. Od 10 lat wydaje niezależne pismo "Vokno" i biuletyn informacyjny "Voknoviny".

● Przedstawiciele niezależnych organizacji czechosłowackich (m.in. Vaclav Havel, Vaclav Malý, Petr Pospichal, Anna Sabatova) spotkali się 25 czerwca na granicy PRL i CSRS z reprezentantami polskiej opozycji (m.in. Zbigniewem Janasem i Mirosławem Jasińskim). "Jstano program przyszłych wspólnych akcji.

● Petrovi Pospichalowi, działaczowi Solidarności Polsko-Czechosłowackiej przedstawiono zarzut "współdziałania z antysocjalistycznymi działaczami z zagranicy". Chodzi o postów na Sejm PRL Janusza Onyszkiewicza i Zbigniewa Janasa. Pospichalowi grozi 10 lat więzienia.

● 6 lipca władze CSRS zarejestrowały fundację "Artforum" założoną przez byłych liderów Sekcji Jazzowej: Karela Srpa, Josefa Skalnika i Tomasza Kourila. "Artforum" jest fundacją przeznaczoną dla miłośników jazzu, rocka, małych form teatralnych itp. i nie będzie miała charakteru politycznego.

● 21 lipca rozpoczęła oficjalną wizytę w Pradze delegacja "Solidarności Polsko-Czechosłowackiej" w składzie Zbigniew Bujak, Adam Michnik, Zbigniew Janas, Jan Lityński i Mirosław Jasiński; Z.Janas i M.Jasiński są rzecznikami "Solidarności Polsko-Czechosłowackiej".

Wieczorem, w praskim mieszkaniu, odbyło się spotkanie z przedstawicielami czechosłowackiej opozycji.

Następnego dnia polska delegacja wraz z księdzem Vaclavem Malým (działaczem Karty 77), Petrem Pospichalem, Aną Hromadkovą i Krystyną Krauze udała się na audiencję do Prymasa Czech, kardynała Frantiska Tomaska.

● W niedzielę - 23 lipca - pięciu polskich delegatów pojechało na spotkanie z Vaclavem Havlem do jego letniskowego domu w Karkonoszach. W dniu następnym spotkali się w Bratysławie z Aleksandrem Dubczekiem i z przedstawicielami opozycji słowackiej.

(WAI)

● 21 sierpnia w różnych miastach Czechosłowacji odbyły się manifestacje dla upamiętnienia 21 rocznicy interwencji wojsk Układu Warszawskiego. W Pradze demonstrowało przeszło 10 000 osób, w Brnie ok. 3000, manifestacje odbyły się też w Otmuńcu i Gottwaldovie.

Rocznice poprzedziła fala masowych aresztowań wśród czechskich i słowackich działaczy opozycyjnych.

Podczas manifestacji w Pradze brutalnie interweniowała milicja, zatrzymując, jak podano oficjalnie, 370 osób, w tym 56 cudzoziemców. Dwóch Węgrów po kilku dniach pobytu w areszcie skazano na grzywnę po 5000 koron.

● 21 sierpnia w Cieszynie Solidarność Polsko-Czechosłowacka i Macierz Ziemi Cieszyńskiej zorganizowały manifestację pod hasłem "Nigdy więcej bratniej pomocy". Wzięło w niej udział ponad 3000 osób. Wśród uczestników byli m.in. posłowie i senatorowie: Jacek Kuroń, Grażyna Staniszevska, Janusz Okrzesik, Maciej Kozłowski i in. Po manifestacji część uczestników przeszła pochodem pod przejście graniczne na moście Cieszyńskim.

● 19 V i 5 X w Cieszynie odbyły się manifestacje protestacyjne przeciw budowie koksowni w Stonawie, organizowane przez Macierz Ziemi Cieszyńskiej i Polski Klub Ekologiczny z Ustronia oraz SPCz.

Protest poparł nowopowstały Północnomorawski Klub Ekologiczny organizując 5 X manifestację po drugiej stronie Olzy. Akcja protestacyjna miała miejsce również w Pradze.

● 2 X przedstawiciel ambasady PRL w Pradze wręczył V.Havlowi odpowiedź polskiego premiera na list otwarty czechoskiego dramaturga skierowany do T.Mazowieckiego i I.Pozsgaya. T.Mazowiecki zapowiedział interwencję u władz CSRS w sprawie więźniów politycznych.

● 28 X, w rocznicę uzyskania niepodległości odbyły się na Placu Wacława w Pradze dwie uroczystości. Rano władze zorganizowały tam publiczną przysięgę funkcjonariuszy MO i SB, po południu zaś ugrupowania niezależne pokojową manifestację, w której wzięło udział ok. 20 000 osób. Żądano na niej demokratyzacji i społecznego dialogu. Policja brutalnie interweniowała, używając pałek, gazów i działek wodnych. Zatrzymano co najmniej 250 osób. Obchody poprzedziła szeroka akcja policyjna, zatrzymano dziesiątki działaczy opozycyjnych.

Redaguje zespół. Kontakt z "Biuletynem" za pośrednictwem:

Anna Sabatova, Praha 2, 12000, Anglicka 8, tel.++ 422 26-19-573,
Jarosław Broda, Wrocław, ul.Kilińskiego 25/7, tel.22-8975,
Mirosław Jasiński,Wrocław,ul.Kozanowska 73/11,
Wojciech Maziariski, Warszawa, ul.Braci Żalskich 3a/58, tel.33-66-96,
Zbigniew Janas, Warszawa, ul.Hawajska 12/69, tel.64-11987.

Wydawca: Solidarność Polsko-Czechosłowacka

numer zamknięto: 28 X 1989

cena:200zł